Nr. 234. Lwów Czwartek dnia 10 Października. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 — „ w innych Państwach „ 4 — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i balów prywatnych, reklamy dla różnych odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. korpusem „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 40 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Franciszka B. — Kalystrata. Jutro: św. Placydy M. — Charytona | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 6 m. 18, Zachód „ „ 5 m. 14 | Długość dnia godzin 10 minut 56. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Praca dla przemysłu.

Dopóki świeża jest jeszcze pamięć ostatniego wiecu przemysłowego w Krakowie i dopóki nie ostygła chęć wytworzenia w naszym kraju nowych warsztatów pracy, uważamy za swój obowiązek publicystyczny przypominać, że niedość jest tych wiadomości, jakie ogół otrzymał z ciekawych i dobrze opracowanych referatów, wygłoszonych na zjeździe krakowskim. Dzięki tym referatom, nietylko wiemy teraz, że mamy w kraju węgiel kamienny, bez którego niepodobna myśleć o stworzeniu wielkiego przemysłu, ale wiemy także, że mamy go bardzo dużo, bo aż na lat dziewięćset; również dowiedzieliśmy się, że nasz system podatkowy bardzo utrudnia tworzenie zakładów przemysłowych i akcyjnych spółek, ale dopiero z referatów na zjeździe krakowskim dokładniej poznali, jak mianowicie utrudnia i w jakim stopniu. Są to wiadomości cenne, lecz one wcale jeszcze nie zbliżają nas do rozwiązania zagadki: jak stworzyć przemysł? Brak jeszcze prawdziwej przygotowawczej pracy, brak studyów nad bardzo licznemi kwestyami, które składają się na to, co nazywa się pomyślnymi warunkami dla przemysłu. Powinniśmy pod tym względem pójść za przykładem Niemców, którzy zaraz po stworzeniu cesarstwa, w roku 1872im, założyli „związek polityczno-socyalny", wciągnęli doń nietylko przemysłowców wielkich i drobnych, kupców i rolników, ale także publicystów, profesorów różnego stopnia, prawników, lekarzy, filantropów, podzielili swą pracę na kategorye, które w miarę, jak ona się rozwijała, odkrywały coraz nowe dziedziny życia i warunków, które trzeba było uskuteczniać odpowiednio do wymagań mającego powstać przemysłu. Związek ów wydał po dziś dzień już czasem gruby tom swoich studyów i wydał ich przeszło dziewięćdziesiąt, a są tam gruntowne rozprawy o sile roboczej człowieka, o jej zależności od klimatu i pokarmów, o mieszkaniach, a więc o budownictwie miejskiem i czynszach, dalej o cłach, taryfach, środkach komunikacyjnych, o prawodawstwie handlowem, o przepisach górniczych i fabrycznych — wszystko zaś w zastosowaniu do miejscowych, specyalnie niemieckich warunków. Kiedy tak powstał całokształt wskazówek teoretycznych, można było już nie omackiem, ale z całą wiadomością i z planem przystąpić do prawodawczych i administracyjnych robót. Wszystko się robiło napewno, a rezultat jest znany: rozwój niemieckiego przemysłu zadziwił świat szybkością i ogromem. Stało się zaś to wszystko pomimo ogólnej opinii, jaką krótko przedtem, bo w roku 1867ym na wystawie paryskiej, wydał świat o wyrobach niemieckich: „billig, aber schlecht". Z arogancyą kramarzy, liczących na nierozsądną publiczność, obrócili Niemcy te słowa: „Schlecht, aber billig!" — to im jednak nie pomogło. Bazary niemieckiej tandety wszędzie bankrutowały. Dopiero gruntowna reforma sposobów produkcyi, przeprowadzona podług wskazówek „Związku polityczno-socyalnego", sprawiła to, że towarom niemieckim przyznano, iż są nietylko tanie, ale i dobre. W drukowanych pracach tego „Związku" mamy dość materyału, z którego możemy skorzystać, albo przynajmniej nauczyć się z nich, jak się robi podobne badania.

Na krakowskim zjeździe utworzono coś w rodzaju ligi przemysłowej. Zdawałoby się mogło, że będzie ona właśnie tem, czem w Niemczech był Związek polityczno-socyalny, o którym mówiliśmy wyżej. Jednakże ponieważ do owej ligi weszły osoby z różnych polskich dzielnic, przeto trudno przypuszczać, aby one mogły studyować warunki w Królestwie, w Poznańskiem i jeszcze dalej, przeto trudno przypuszczać, aby one mogły studyować warunki, jakie trzeba stworzyć w Galicyi, aby ona mogła się stać krajem przemysłowym; głównem zaś jest to, że owa liga, jako związek ogólno-polski, nie zaś wyłącznie galicyjski, nie będzie mogła podawać swoich wniosków do ciał prawodawczych. Będzie zatem Towarzystwem Zachęty sztuk przemysłowych, a tego za mało. Potrzebujemy związku takiego, jaki pracował w Niemczech. Na to zwracamy uwagę tych, którzy po krakowskim zjeździe przemysłowym jeszcze nie ostygli dla sprawy, która go wywołała.

Dwójprzymierze a my.

Za przykładem prasy rosyjskiej, która bacznie wnika w stosunki wielkopolskie, zaczynają zajmować się nami dzienniki francuskie. Do niedawna nie miały one żadnego wyobrażenia nawet o geograficznem położeniu Poznańskiego, potem jakby omackiem odkrywały ten kraj i wspominały o nim z tą niepewnością, z jaką zazwyczaj się powtarza zasłyszane wiadomości o ziemi zgoła nieznanej. I wtedy czuło się w tych notatkach francuskich, że ich autorowie sami nie wiedzieli, czy ich wzmianki podobają się Rosyi. Nawet katolickie pisma drukowały jedynie to, co otrzymywały z Rzymu. Jesteśmy przekonani, że dopiero częste i ciągłe artykuły pism rosyjskich o stosunkach w Wielkopolsce wskazały prasie francuskiej, że wolno jej dotykać tego przedmiotu. Odtąd, jakby się jakaś grobla przerwała, płyną się wodniste i nietylko dla nas życzliwe, ale dla Prusaków przykre artykuły o hakatyzmie. Ciekawy był dla Francuzów sam ten nowy wyraz, którego nie mieli w swym politycznym słowniku; podchwycili więc go i zaczęli obnosić, jak przedtem inne modne wyrazy. Przypuszczamy, że i to jest tylko moda, bo nie podlega najmniejszej wątpliwości, iż dwójprzymierze nie ma w swej talii karty polskiej, skoro nie ma nawet alzacko-lotaryńskiej. Dziś już dla nikogo nie jest tajemnicą, że Rosya sprzymierzyła się z Francyą jedynie po to, aby jej politykę uczynić zawisłą od swojej, która wyłącznie patrzy na dwa wschody, na bałkański i chiński. Byłoby zatem niedorzecznością przypuszczać, że zajęcie się prasy francuskiej i rosyjskiej sprawami polskiemi wynika z jakichś wyraźnych celów. Ktoby z nas tak myślał, zażywałby tylko narkotyku. Piszemy to dlatego, że dzienniki poznańskie z jakąś radością piszą o tem, że francuskie ministeryum spraw zagranicznych delegowało specyalnego dyplomatycznego urzędnika do „zbadania walki rasowej, polsko-niemieckiej, na wschodnich kresach Prus". Gdyby rząd republiki francuskiej nie robił wszystkiego dorywczo, lecz postępował konsekwentnie, jak angielski, toby nie potrzebował wyznaczać osobnego urzędnika do specyalnych badań stosunków, panujących w sąsiedniem państwie; wiedziałby zawsze w swoim czasie wszystko, jak wie angielski; a przecież z tego, że ten ostatni ma dokładne wiadomości o położeniu rzeczy w każdej polskiej dzielnicy, nic dla nas nie wynika.

Jeżeli rozgłos może mieć jakieś polityczne znaczenie i może do czegoś zmusić ten lub ów rząd, to większą dla nas wartość ma to, że głośny francuski poeta Rostand, autor „Cyrano de Bergeraca" i „Romantycznych", pisze nowy dramat p. t. „Les Thermopyles slaves", a tymi Termopilami są wielkopolskie niwy, na których się toczą walki polskie z germańskim zalewem. Utwór Rostanda pozna cała Europa, może nawet cały świat cywilizowany, hakatyzm stanie więc pod pręgierzem i to może oddziała na rząd berliński, na niemiecki ogół. Równie pożytecznem może być dla nas to, że w paryskim instytucie nauk politycznych odbędą się tej zimy wykłady o postępowaniu rządu pruskiego z polską ludnością. Nie trzeba przeceniać takiego cywilizacyjnego oddziaływania, ale także nie ma powodu zupełnie go lekceważyć. Doświadczenie historyczne uczy, że wielkie polityczne okrucieństwa i wielkie humanitarne myśli mogą powstawać jednocześnie i istnieć obok siebie. Niezawodnem jest tylko jedno: własny hart, praca, wiara.

Sukces a reklama. — Wybory w Czechach.— Prezydyum Izby poselskiej.

Piszą nam z Wiednia, 8 października:

Kto ze sporu o zakład św. Hieronima wyszedł zwycięzcą — hr. Gołuchowski czy p. Prinetti? Cała szowinistyczna prasa włoska zapewnia, że rząd austryacko-węgierski odniósł świetne zwycięstwo, a rząd włoski doznał dotkliwej klęski. Włoscy Dalmatyńcy ogłaszają dosadny protest, który oskarża rząd włoski o „zdradę" (!!) interesów narodowych, powagi królestwa włoskiego etc. Z różnych stron zapowiadają interpelacye parlamentarne, wymierzone przeciwko rządowi włoskiemu. Rzymskie zaś dzienniki ministeryalne, nie usiłując wystawiać p. Prinettego w roli zwycięzcy, uniewinniają go tylko, składając wszelką odpowiedzialność na jego poprzedników Crispiego i Visconti-Venostę, którzy wyraźnie uznali protektorat Austro-Węgier nad zakładem św. Hieronima. Z tych objawów namiętnego oburzenia we Włoszech możnaby wnosić, że rząd austryacko-węgierski odniósł nader świetne zwycięstwo, zapewnił monarchii kosztem Włoch nową, ważną zdobycz itd.

Tak wprawdzie nie jest. Hr. Gołuchowski nie ubiegał się o żadną zdobycz, zadowolił się skuteczną obroną starych, niewątpliwych praw Austro-Węgier, zagrożonych zajazdem pseudodalmatyńców, którzy widocznie liczyli na wrodzoną lombardzkiemu rewolucyoniście Zanardellemu niechęć do Austryi. Hr. Gołuchowski bronił więc tylko starych i niewątpliwych praw monarchii. Że jednak, pomimo namiętnej agitacyi szowinistów włoskich i antiaustryackich skłonności niektórych ministrów rzymskich, zdołał w tak krótkim czasie zmusić gabinet włoski do uznania tych praw i cofnięcia rozpoczętej nominacyą komisarza królewskiego akcyi, — to stanowi niewątpliwy sukces dyplomatyczny. Trzeba to zaznaczyć tem wyraźniej, ponieważ hr. Gołuchowski posuwa bardzo daleko szlachetny wstręt... do reklamy i ponieważ zatem żaden z dzienników półurzędowych ani słówkiem dotąd nie podniósł tego sukcesu. Podczas gdy prasa włoska z oburzeniem rozwodzi się nad „świetnem zwycięstwem" hr. Gołuchowskiego, ani jeden z półurzędowych dzienników tutejszych nie wspomina o niem; natomiast dzienniki, wrogie hr. Gołuchowskiemu, w dziwacznej tendencyjności śmieją nawet gawędzić o rzekomej dotkliwej porażce Austro-Węgier w tej sprawie, a *Ostdeutsche Rundschau* poprostu żartuje sobie ze swych czytelników, wmawiając w nich, że owa umowa, w której Włosi dopatrują się najświetniejszego zwycięstwa Austryi, stanowi klęskę hr. Gołuchowskiego, a... stanowcze zwycięstwo księcia Mikołaja czarnogórskiego!

Oczywiście hr. Gołuchowski wychodzi z założenia, że każdy inteligentny człowiek, bez wszelkiej pomocy zrozumie całkiem jasną w tej kwestyi prawdę, a natomiast nie dba o opinię ludzi, zdolnych oprzeć swój sąd na podobnych bredniach, jak wymieniona insynuacya *Ostdeutsche Rundschau* e tutti quanti. Minister spraw zagranicznych rozumuje trafnie, o ile ma na oku np. członków delegacyi wspólnych, które z pewnością uznają i pochwalą spokojne, wolne od wszelkiej teatralnej pozy i pustego hałasu, a właśnie dlatego tak skuteczne zachowanie się rządu wspólnego w tym zatargu dyplomatycznym. Hr. Beust po takim sukcesie byłby sobie urządził bardzo głośny dziennikarski koncert pochwalny, bo minister, jeżeli chce, zawsze aż nazbyt łatwo znajdzie gorących panegirystów. Hr. Gołuchowski hołduje odmiennej, poważniejszej metodzie, równie starannie unika reklamy, jak się o nią starają inni. Prosta sprawiedliwość i zamiłowanie w prawdzie wymaga skonstatować to.

Dziś rozpoczynają się wybory sejmowe w Czechach, i to w gminach włościańskich, w których po raz pierwszy odbywają się bezpośrednio. Z 79 mandatów tej kuryi dotąd Czesi posiadali 49, Niemcy 30, i w tym stosunku nie zajdzie żadna zmiana. Rozgraniczenie okręgów według narodowości jest już tak dokładnie przeprowadzone w Czechach, nie zapomocą ustawy, lecz długą praktyką, że nie toczy się żadna walka pomiędzy Niemcami a Czechami, lecz jedynie pomiędzy różnemi stronnictwami czeskiemi w przeważnie czeskich okręgach, a niemieckiemi w przeważnie niemieckich.

We wszystkich czeskich okręgach stronnictwo agraryuszów włościańskich stawia kandydatów, pomiędzy którymi znajduje się jednak kilku, którzy należą równocześnie do klubu młodoczeskiego. Klub ten stawia 38 kandydatów, w trzech okręgach ubiegają się o mandat kompromisowi kandydaci staroczescy, w dwóch okręgach radykaliści autoramentu Baxy.

Co do okręgów niemieckich, to stronnictwo wszechniemieckie Wolfa w gminach włościańskich stawia 21 kandydatów, z których pono 15tu będzie wybranych; niemieckie stronnictwo ludowe (Prade) stawia 9 kandydatów, postępowe (dr. Funke) 16tu, frakcye chrześcijańsko-socyalne (ks. Opitz) 6, agraryusze niemieccy 5ciu, socyaliści aż 11tu. W ubiegłej sesyi z tych 30 mandatów na stronnictwo postępowe przypadało 18, na stronnictwo ludowe i wszechniemieckie po 5, na chrześcijańsko-socyalnych i agraryuszy po 1.

Neues Wiener Tagblatt dzisiaj niewątpliwie z suggestyi czeskiej zapowiada reorganizacyę prezydyum izby poselskiej w tym kierunku: prezydent dr. Baernreither, pierwszy wiceprezydent Czech, drugi wiceprezydent Polak. Gdyby się rzeczywiście zanosiło na reorganizacyę całego prezydyum, to w każdym razie posada pierwszego wiceprezydenta należałaby się Polakowi, a dopiero druga Czechom. Zresztą dr. Baernreither napotkałby na więcej trudności, niż hr. Vetter.

Po wyborach.

Budapeszt 6 października.

(○○) Znamy dziś wyniki wyborów w 400 okręgach. Stronnictwo rządowe zdobyło 257 mandatów, stronnictwo Kossutha 74, katolickie ludowe 20, frakcya Ugrona 9; w 11 okręgach wybrano „dzikich", przeważnie Niemców siedmiogrodzkich. Dalej wybrani 4 Słowacy, 1 Serb i jeden — demokrata na okaz! Odbędzie się jeszcze 36 wyborów. Niewątpliwie więc stronnictwo rządowe rozporządzać będzie przeszło 260 mandatami z właściwych Węgier, do których przybywa 40 posłów sejmu zagrzebskiego, stronnictwo niezawisłości Kossutha około 80, katolickie ludowe około 25 itd.

Cyfry te wymagają objaśnienia. Na wstępie nowego okresu w roku 1861, sejm chwiał się pomiędzy Deakiem a Tiszą. Deak wniósł adres, obstający przy starych prawach kraju, ale otwierający drogę ugody. Tisza zalecał rezolucyę, zatwierdzającą po prostu konstytucyę węgierską z roku 1848, bez względu na stosunek Węgier do Austryi. Po sławnych rozprawach dnia 5 czerwca 1861 r., adres Deaka przeszedł tylko 155 głosami przeciwko 152, a zatem rezolucyoniści, t. j. stronnictwo niezawisłości, któremu z Turynu błogosławił stary dyktator Ludwik Kossuth, było wtedy bardzo silnem!

Dzięki staraniom Andrassego i Deaka, tudzież dyplomatycznej zręczności hr. Beusta, na wiosnę r. 1867 stanęła ugoda z Austryą. Izba poselska zatwierdziła ją tylko drobną większością, ale fait accompli ugody wzmocnił niebawem obóz nowego rządu węgierskiego w sejmie. Różne frakcye lewicy wstępowały do tej większości. Deak i Andrassy byli katolikami, ich liberalizm był tak umiarkowany, jak n. p. liberalizm Smolki i Ziemiałkowskiego, nie zdradzali żadnej skłonności do wojny ani z Kościołem, ani z arystokracyą, nie używali zresztą firmy liberalnej, lecz zwali się „Deakistami" Według żargonu naszych radykalistów, Deakiści byli wstecznikami, zdrożnymi ugodowcami, ludźmi bez „patryotyzmu", słowem — Stańczykami.

Nowa ewolucya dokonała się w r. 1875. Naczelnik lewego centrum Koloman Tisza złączył się wtedy ze stronnictwem Deaka. Aby nie urazić ambicyi Tiszy, po tej fuzyi koncentracyi, a w włoskim żargonie parlamentarnym „connubio", szukano nowej firmy i skoncentrowane na podstawie ugody r. 1867 stronnictwa przyjęły nazwę stronnictwa liberalnego. Wybory lipcowe r. 1875 wydały znaczną większość „liberalną". Skrajna lewica, która wtedy wystąpiła wyraźnie pod sztandarem Kossutha, zdobyła około 100 mandatów, reszta przypadła na rozbitków utworzonej w r. 1872 konserwatywnej frakcyi barona Sennyeya, na kilkunastu starych Deakistów, którzy się nie zgadzali na fuzyę i na różnych „dzikich".

Od roku więc 1875 istnieje w sejmie owa większość liberalna, która wyszła zwycięsko także z ostatnich „czystych" wyborów. Każdy wie, że nazwy stronnictw bardzo często nie odpowiadają istocie, są czysto konwencyonalne. Dzieje znają tytuły stronnictw: białych, żółtych, błękitnych, zielonych, czerwonych, czarnych czapek i kapeluszy w Szwecyi, „gueux" w Hollandyi, Jakobinów we Francyi itd., które to wyrazy same przez się nic nie znaczą politycznie. Zwykle liberalizm uchodzi jako antiteza konserwatyzmu. Według tej terminologii większość Tiszy jako umiarkowana, powinna była przyjąć tytuł konserwatywnej, a lewica nazwę liberalnej. Ale naprawdę pomiędzy temi dwoma stronnictwami nie zachodzi niemal żadna różnica co do przekonań politycznych i społecznych. Dzieli je jedynie kwestya prawnopolityczna, kwestya stosunku Węgier do Austryi, i dlatego właściwie większość Tiszy powinna była zwać się po prostu stronnictwem ugody, a mniejszość Kossutha — stronnictwem niezawisłości i separacyi.

Ponieważ w r. 1896 stronnictwo niezawisłości zdobyło tylko 50 mandatów, w nowym zaś sejmie otrzyma około 80, możnaby sądzić, że wzmaga się prąd, przeciwny ugodzie r. 1867, dążność do separacyi. Byłoby to mylne rozumowanie. Stronnictwo Kossutha zawsze zdobywało około 100 mandatów; tak mianowicie w ostatnich wyborach za rządów Tiszy 1887 i w wyborach za rządów Szapary'ego r. 1892. Jedynie baron Banffy swą energią sprawił w r. 1896, że stronnictwo Kossutha straciło połowę swych dawnych mandatów, bo zdobyło tylko 50, a razem z 10 mandatami frakcyi Ugrona, 60.

Teraźniejszy wzrost klubu Kossutha oznacza więc tylko, że od r. 1867 pozostaje mniej więcej w tej samej sile liczebnej. Oczywiście, przekonawszy się, że kraj na podstawie ugody r. 1867, rozwija się pomyślnie i że mu nie grozi z Wiednia żadna bachowska reakcya, stronnictwo niezawisłości powinno usunąć się z widowni i tem samem pozwolić na wytworzenie się w sejmie szyku bojowego stronnictw na prawidłowej, politycznej, a nie prawnopolitycznej podstawie.

Ale pessymiści i przeciwnicy ugody z Węgrami (austryaccy) w r. 1867 wróżyli, że ugoda będzie wstępem do zupełnej separacyi, że w samodzielnych Węgrzech szybko rozwinie się prąd, dążący do zupełnej odrębności, że wkrótce honwedzi zamienią się na stałe wojska węgierskie, a upadnie armia wspólna itd. Wobec tych pessymistycznych proroctw, także ostatnie wybory świadczą, że w ciągu 34 lat, pomimo odzyskanego samorządu, a pono właśnie dla tego, ruch separatystyczny nie wzmógł się i jest dzisiaj znacznie słabszy, niż

---

83)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Pomiędzy manewrującemi armiami rozciągnęły się szeroko pola Iławy. Rosyanie zajęli wioskę — Francuzi ich z niej wyparli. Benigsen rozwinął linie — bój zawrzał, bój, jakiego świat nie widział.

Dwa stutysięczne wojska, zapamiętałe, natarły. Dwie linie dział, ziejących ogień, żelazo i śmierć, niszczących jednym piorunowym zmiotem całe regimenty, ryjących wzgórza, ogromem urągających Niebiosom.

I zadrgały chmury i zsunęły się, skryły blaski słoneczne.

Gdy kolumna Davousta szła do ataku na lewe skrzydło — śnieg zaczął prószyć, gdy bagnety pochylono, sypnęły gęste pierze, gdy miała się zewrzeć z piechotą rosyjską, zerwała się zamieć, a tuż za nią fale zimnego dżdżu, a potem mgły i opary.

Nic walczących rozbroić nie mogło.

Żołnierz szukał zemsty za trudy, za niewygody, za głód, za ziąb.

Zamki strzelb, karabinów i pistoletów trzaskały, nie mogąc w wymierzonych lufach ognia rozniecić... Armaty tylko miały tu swój krwawy popis.

Armie brnęły w wodzie. Granat, gdy nie trafiał w życie, a dotknął ziemi, gasł, stygł.

Chwilami kolumny traciły z oczu nieprzyjaciela i brnęły sobie po omacku. Po trzykroć Francuzi, nie poznając się, natarli... na samych siebie, po trzykroć czworoboki rosyjskie stawały obok rezerw francuskich, sądząc się być w środku swej armii.

Niebo rozjaśnia się. Szesnastu generałów francuskich leży bez życia.

Bonaparte postrzega lukę, wyżartą armatami w korpusie Davousta!... Ma jeszcze Murata!...

Skinął.

Od boku cesarskiego rusza Murat, strojny, błyszczący, rusza z adjutantami. Konia spina ostrogami i dobiega wzgórza, gdzie kawalerya Milhauda, Kleina, Grouchego i Hautpoulta czeka znaku!

Buława marszałka podnosi się ku górze. Sygnały grają. Dywizye rozwinęły szwadrony. Murat wyciąga szpadę — pochyla się i mur ludzi i koni rusza za nim. Z boku Bessières z kawaleryą gwardyi wspiera go.

Artylerya rosyjska czai się i sypie żelazem. Murat nie czeka drugiego wystrzału. Strusie jego pióra już drżą po nad kitami kanonierów rosyjskich.... Kawalerya wali za ulubionym swym wodzem. Krew zlewa osadzone na lawetach spiżowe paszcze.

Działa zdobyte.

Lecz tuż za armatami stoi rosyjska piechota. Napierają ją dragoni, szczerbią grenadyerzy, żłobią strzelcy.... Piechota szlusuje i stoi....

Napoleon na wzgórzu pod miasteczkiem. Za nim szwadron gwardyi przybocznej i batalion grenadyerów, gotowych ciałami swemi osłonić ubóstwianego cesarza.

Przy boku Bonapartego kilku oficerów sztabowych i ordynansowych, na uboczu mameluk.

Napoleon siedział na koniu, nieruchomy, wpatrując się w mgły dymów armatnich, śledząc przez lunetę ruchy czarnych, wijących się pasów. Czasem kula armatnia zawisła w powietrzu nad głową Bonapartego i mknęła dalej, czasem padała pod stopy araba i płaszcząc się, w wilgotnej powłoce się ryła.

Co chwila do wzgórza przypadali w pełnym galopie adjutanci z raportami. Bonaparte w odpowiedzi wydawał rozkazy krótkie, kilkosylabowe.

Niekiedy znów odwracał się, przywoływał służbowego ordynansa i wskazując mu czarną plamę ludzi, wysyłał.

Ze wzgórza tego wszystkie spływały pobudki, sygnały a komendy. Na wzgórzu tem jedno słowo podpisywało wyrok śmierci dla tysięcy....

Bonaparte mierzył siły nieprzyjaciela, ważył.... Nagle zwrócił oczy ku zburzonym na poły domom miasteczka i zmarszczył brwi. Kolumna sześciotysięczna armii rosyjskiej szła wprost na wzgórze....

Napoleon spojrzał dokoła. Rezerwy francuskie stały za daleko. Cesarz zawrócił konia ku oddziałom swego konwoju.

— Dorsenne!

— Sire!— odezwał się stary pułkownik, prostując się przed frontem grenadyerów.

— Widzisz tę kolumnę?... Powiedz jej, że ja tu stoję! Naprzód!

Batalion starej gwardyi ruszył na zbliżający się czworobok.

Napoleon patrzył spokojnie, jak przed nim o kilka staj wrzała bitwa zacięta, jak szczupły oddział stawił bohatersko czoło kolumnie wojska.

Siły wiarusów zaczęły słabnąć!

— Dragoni gwardyi! — rzucił Bonaparte.— Skończyć! Marsz!

Z po za wzgórza wysunął się szwadron kawaleryi straży przybocznej, zatoczył krąg i zaatakował bok piechoty....

Dzieło było skończone.

Tymczasem na prawem skrzydle armii nieprzyjacielskiej powstał ruch niezwykły. Generał Lestocque przybywał na pomoc Benigsenowi, prowadząc świeżą dywizyę pruską...

Odsiecz niespodziewana już miała rozstrzygnąć losy bitwy — gdy tuż za plecami Lestocqua ukazał się korpus marszałka Neya!

Niedołężny sprzymierzeniec nie umiał ani ujść, ani stawić czoła Neyowi. Przywiódł posiłki, ale wskazał równocześnie drogę korpusowi francuskiemu, który o bitwie toczącej się nie wiedział.

Przybyciem świeżych oddziałów ożywione wojska z nowym zapałem natarły na siebie... Napróżno!

Noc zaledwie zdołała przerwać krwawą rozprawę. Pięćdziesiąt tysięcy ludzi legło trupem. Obie armie uznały się za zwycięzców, obie śpiewały dziękczynne pieśni i obie ze zgrozą usuwały się od tego pobojowiska, na którem śmierć jedna zatknąć miała prawo krwawy swój sztandar!

Armia Benigsena cofnęła się pod Królewiec. Bonaparte o zimowych zaczął myśleć leżach. Lefebvre jeden oblegał Gdańsk.

Francya ze zgrozą a przerażeniem przyjęła wiadomość o boju pod Eylau, żałobą witając zwycięztwo.

Cesarz Aleksander, wysłuchawszy raportu Benigsena, zawołał za rzymskim Augustem:

— O Benigsen! Benigsen, gdzie moi dzielni żołnierze!?...

Dwa były zwycięstwa pod Eylau i dwie klęski — dwa tryumfy i dwa pogromy. Równe siły, równe skutki. Dwie burze uderzają na siebie, miażdżą się — lecz żadna z nich zwyciężyć nie może.

Geniusz Bonapartego, przymioty Benigsena nic zaważyć nie mogły.

Rozwarte upusty niebieskie jednym podmuchem śniegowego obłoku mieszały szyki, a rozprawę na bezdroża przypadku popchnęły.

Pod Eylau rozkazywał przedewszystkiem los — więc Bóg!

I wiosna przyszła!

Wiosna, wiosna 1807 r.

Wróżka łaskawa, pani złotopromienna, krasy ziemskiej dziedziczka.

Przyszła na skrzydłach zefirów, spłynęła w uśmiechach słonecznych i tchnęła na zczerniałe od krwi i żelaza równiny. Zielone puchy a kobierce słać się zaczęły. Bolesne szczerby drzew zażywały. Kwiecie, szczodrobliwą rzucane ręką, barwiło nawet wyludnione wioski, zawalone ruinami sady, szczątkami ciężkich zapasów przepełnione pustkowie.

Mchem porastający dąb młodymi wystrzelił pędy, zaszumiała weselej brzoza, zieloną umajona szatą, wierzba obwieściła już dźwiękiem ligawek narodziny wiosny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w r. 1861, gdy Deak w sejmie zwyciężył tylko większością 3 głosów!

Ostatnie wybory dowodzą też, że w stosunku Madziarów, jako historycznego, kierującego czynnika królestwa św. Stefana, do innych narodowości nie zaszła żadna zmiana. Od r. 1868 zasiada w sejmie wspólnym 40 posłów sejmu zagrzebskiego (Chorwaci i Serbowie). Od początku epoki konstytucyjnej posłowie różnych narodowości przebywają tam jako członkowie stronnictw: rządowego, lewicy i katolickiego stronnictwa ludowego. Zawsze też zjawiali się w sejmie sporadycznie posłowie serbscy, słowaccy, rumuńscy i niemieccy, wybrani nie na mocy programu którego ze stronnictw madziarskich, lecz na podstawie programu narodowościowego. Serbowie (właściwych Węgier) zawsze mieli w sejmie takich reprezentantów, i to dość wybitnych, albo przynajmniej głośnych, jak w r. 1870 jenerał Stratimirowicz, później znany warchoł radykalny i redaktor *Zastawy* Milaticz, który niedawno temu umarł w obłąkaniu, jeszcze później dr. Polit itd. Nie po raz też pierwszy teraz, jak piszą dzienniki wiedeńskie, Słowak zjawi się w sejmie. Zawsze też zasiadało w nim około 10 Niemców z Siedmiogrodu, którzy albo głosowali ze stronnictwem rządowem, jak Chorwaci, albo też tworzyli frakcyę „dzikich".

Z okoliczności zatem, że w ostatnich wyborach otrzymało mandaty 4 Słowaków i 1 Serb, nie wolno wnosić, jakoby się pod względem narodowościowym w sejmie zanosiło na jaką zmianę. „Alles schon dagewesen" — jak mówi Ben Akiba. Dzienniki też węgierskie nawet nie wspominają o tych wyborach 5 narodowców słowiańskich.

Stosunek liczebny narodowości w Węgrzech jest taki: Madziarów $7\frac{1}{2}$ miliona, Niemców 2 miliony, Słowaków 1,900.000, Rumunów 2,600.000, Serbów $1\frac{1}{2}$ miliona, Chorwatów 1 milion, Rusinów 400.000 itd. Nie trudno więc obliczyć, ilu posłów powinna posiadać każda narodowość, gdyby... polityka, a zwłaszcza wybory były prostym, arytmetycznym problematem — dzielenia. Na tej podstawie radykaliści dowodzą np., że, ponieważ w Galicyi jest prawie tylu Rusinów, ilu Polaków, przeto w sejmie lwowskim powinno koniecznie zasiadać 75 Rusinów i to takich, jak Jarosiewicz, Okuniewski, Franko itd., nie zaś ugodowych, „incamerowanych," polonofilskich! Tylko, że goła cyfra w politycznem życiu nie ma tego znaczenia, które jej przypisuje niwelacyjny radykalizm, a wybory nie są prostą operacyą dzielenia.

Stosunkowo bardzo liberalna ustawa wyborcza pozwala różnym narodowościom królestwa św. Stefana zdobyć o wiele więcej mandatów, niż posiadają. Np. Rumuni nie posiadają obecnie żadnego, ponieważ, wychodząc z fałszywego założenia: „wszystko, albo nic", od 25 lat nie biorą udziału w wyborach. Także Słowacy, gdyby się byli wcześniej i więcej krzątali, byliby już od dawna zdobyli odpowiedni zastęp mandatów „narodowych".

Ostatnie wybory w tym względzie nie oznaczają żadnego zwrotu, lecz przypominają ponownie różnym narodowościom obowiązek starania się w godziwy sposób i pod rozumnemi hasłami o mandaty poselskie. Naturalnie, ani do godziwych, ani do praktycznych środków nie należy podkopywanie integralności państwa węgierskiego, bo wtedy Madziarzy występują nietylko jako obrońcy swoich interesów narodowościowych, lecz także jako obrońcy całości państwa.

Co i o czem piszą.

Dobra Gospodyni opowiada swym czytelnikom w sposób bardzo przystępny, jak unikać botulizmu. A cóż znaczy ten wyraz?— zapyta niejeden. Posłuchajmy *Dobrej Gospodyni*. Pisze ona:

Botulizm oznacza zatrucie mięsem, przechowywanem zbyt długo w nieodpowiednich warunkach; objawia się on zaburzeniami nerwowemi i żołądkowemi, występującemi po spożyciu niebezpiecznej potrawy. Przyczyną botulizmu mogą być nadpsute konserwy jak sardynki, szprotki, śledzie, łososie, pasztety itp. delikatesy przechowywane w zalutowanych puszkach.

Wprawdzie takie konserwy są zazwyczaj przygotowywane bardzo starannie i fabrykant odpowiada za ich dobroć, ale pomimo to wypadki zdarzają się czasami. Niepodobna uniknąć wtargnięcia do puszki jakiejś bakteryi, żyjącej bez dostępu powietrza (anaëroba), która rozmnażając się w konserwie, psuje ją niebawem, następnie pudełko może być zalutowane nie dość szczelnie etc.

Ponieważ zatrucie tego rodzaju grozi wielkiem niebezpieczeństwem, przeto podajemy tutaj dla użytku naszych czytelniczek sposoby ustrzeżenia się od niego.

Zanim otrzymamy pudełko, przypatrzmy mu się uważnie, i jeżeli pokrywka albo dno jest wzdęte, odrzućmy stanowczo puszkę, jako podejrzaną; wzdęcie dowodzi bowiem, że w rybie, czy mięsie odbywa się fermentacya, przyczem wywiązują się gazy, cisnące na ściany puszki. Obecność gazów w większej ilości stanowi tu wskazówkę dość pewną.

Nie spożywajmy nadto konserw, gdy żelatyna przeszła w stan ciekły i jest kwaśną, gdy tłuszcz się zmydlił; które wreszcie mają ostry smak i nienormalny wygląd.

Tyle o konserwach rybnych i mięsnych. Ale nietylko stąd grozi nam zatrucie; musimy się wystrzegać produktów, kupowanych na targu, a konserwowanych sztucznie i mających na pierwszy rzut oka pozór całkiem świeżych.

Odświeżanie mięsa i ryb odbywa się w rozmaity sposób; rybom farbują skrzela, do mięsa zaś dodają substancyj chemicznych, działających antiseptycznie tj. powstrzymujących gnicie. Nie byłoby w tem nic złego, gdyby owe środki nie oddziaływały źle na żołądek konsumentów, ale niestety dotąd nie znamy takiego środka.

Przed laty 20-tu, w Paryżu pozwolono konserwować mięso przy pomocy boraksu, ale później zabroniono posługiwać się tą substancyą, przekonano się bowiem, że przeszkadza ona przyswajaniu przez organizm ciał białkowych, najpożywniejszego składnika mięsa.

Słynny Pasteur, pytany o radę, oświadczył wprawdzie, że sól wymieniona, będąc użyta w drobnych ilościach, nie szkodzi zdrowiu, ale przekupnie i rzeźnicy nigdy nie zachowują miary i liczą się jedynie z osobistą korzyścią.

W 1896 roku zaczęto konserwować produkty spożywcze — formaliną = t. j. roztworem aldechydu mrówkowego, ale i ten środek, wprowadzany codziennie albo często do żołądka, upośledza trawienie. Gospodyni praktyczna może go jednak używać w pewnych wypadkach, mając np. w lecie większy zapas mięsa i chcąc uchronić je od zbyt nagłego zepsucia; dość jest przytem postawić obok mięsa spodek z formaliną, a co najwyżej skropić tym płynem z lekka, najlepiej rozpylaczem powierzchnię ćwiartki.

Podczas ostatniej wystawy powszechnej w Paryżu, na kongresie hygienicznym zajmowano się gorąco kwestyą używania antiseptycznych środków konserwowania mięsa; większość znaczna uczonych, biorących w nim udział, potępiła stanowczo wszelkie substancye, takie: jak boraks, kwas borowy, kwas salicylowy, formalinę, fluorek sodu itd.

Przekonano się przytem, że tak rozpowszechnione w ostatnich czasach zaburzenia nerwowe, objawiające się jako fobie (obawa przed czemś), newrozy i inne formy, mają częstokroć za przyczynę używanie pokarmów, z dodatkiem powyżej wymienionych substancyj.

Starajmy się więc jadać jak najmniej konserwów, unikajmy podejrzanego mięsa na targach, nie przechowujmy zbyt długo zwierzyny, jeśli nie posiadamy lodowni, albo jeśli nie ma mrozu; bo, jak dotąd, jedynym hygienicznym środkiem konserwowania mięsnych pokarmów jest niska temperatura.

Może z czasem zjawią się przyrządy, oparte na zastosowaniu płynnego amoniaku, kwasu węglowego, lekko skroplonego powietrza, które ulatniając się, daje nadzwyczajne zimno, ale to kwestya przyszłości.

Z izby sądowej.

Lwów 9 października.

(Wojskowi przeciw dziennikarzom.)

Wczoraj po pauzie przystąpiono do roztrząsania nowego faktu, ósmego, objętego artykułem *Głosu przem.*, który zawierał list żołnierzy 2-ej kompanii 10 batalionu pionierów. Żołnierze użalali się na kaprala Romankiewicza za to, że ich sekuje, łaje ostatniemi słowy, bezpotrzebnie w nocy alarmuje i t. d. Obrona powołuje na świadka Romankiewicza, oraz kilku żołnierzy i osób cywilnych, które mają między innemi poświadczyć, że pewnej nocy alarmowano żołnierzy aż dwa razy, tak hałaśliwie, że kilku zbudzonych mieszkańców miasta udało się do redakcyi *Głosu* z prośbą o umieszczenie notatki o tem nadużyciu wojskowem.

Trybunał częściowo przychylił się do wniosków obrony, nie dopuścił natomiast dowodu prawdy, ofiarowanego przez obronę przy zarzucie 9-tym, w którym idzie o list żołnierzy tej samej kompanii, uskarżających się, że z powodu poprzedniego artykułu *Głosu* (objętego zarzutem 8-ym), było w kompanii „prawdziwe piekło", że kilku żołnierzy zamknięto na tak długo, aż się wykaże, kto podał wiadomość o owem dwukrotnem nocnem alarmowaniu do *Głosu przem.*

10-ty inkryminowany artykuł ma tytuł: „Orzą, jak końmi" i opowiada, jak do budowy łazienek wojskowych belki, wagi kilkunastu centnarów, zwozili żołnierze, popędzani przez kaprali Kusia i Obersheimera, gdy zaś nie mogli ciężaru uciągnąć, ładowano na wóz jeszcze więcej ciężaru i pędzono żołnierzy tak, że im aż żyły na szyi pęczniały i oczy z orbit wychodziły.

Na wniosek obrony uchwalono zawezwać na świadków obu wymienionych w artykule kaprali, oraz dwóch innych świadków.

11-ty inkryminowany artykuł *Głosu* pt. „Z 10 i 11 batalionu" opowiada, jak raz młodzi oficerowie i podoficerowie korpusu przemyskiego kazali żołnierzom skakać przez kobyłki z mostków (odskoczni), odległych o 10 kroków. Nikt tego nie mógł wykonać, żołnierze padali, a „ludzcy" oficerowie i podoficerowie bawili się tem. Takie ćwiczenia gimnastyczne miały się powtarzać dość często.

Obrona wzywa szereg świadków, z których kilku ma potwierdzić, że przy owych skokach jeden żołnierz rozbił sobie głowę, a dwóch dostało przepukliny, oraz że z owych skoków zrobiono sobie rodzaj środka dyscyplinarnego wbrew przepisom wojskowym. Prokurator zgodził się na ten wniosek, zażądał jednak dodatkowo powołania komendantów 10 i 11 batalionu, aby wydali opinię, czy gimnastyka w podwładnych mu oddziałach odbywa się prawidłowo.

Trybunał przychylił się do wszystkich tych wniosków, poczem rozprawę przerwano do dnia następnego.

Na początku dzisiejszej rozprawy przewodniczący odczytał odpowiedź komendy X korpusu na telegraficzną rekwizycyę aktów karnych w sprawie defraudacyi w magazynach wojskowych, popełnionych przez porucznika Marchinka i sierżantów Sokoła i Stępkowskiego. Komenda zawiadamia: 1) że przeciwko żadnemu porucznikowi Marchinkowi nie wytaczano śledztwa — i 2) że akta karne w sprawie Stępkowskiego nie mogą być dostarczone.

Obrońca dr. Schleicher oświadcza, że zaszła widocznie w telegramie pomyłka: zamiast „Machinek", napisano „Marchinek", a wojskowość korzystając z tego, zawiadomiła, że żaden „Marchinek" nie istnieje. Obrońca powołuje jednak cały szereg świadków: z policyi, ze służby hotelowej i t. d. na to, że w Przemyślu aresztowano istotnie Machinka za malwersacye, innymi świadkami również chce udowodnić aresztowanie Stępkowskiego.

Prokurator żąda, by nie dopuszczono tych dowodów. Zdaniem jego oskarżeni w chwili oddania artykułu inkryminowanego do druku nie wiedzieli jeszcze o tych malwersacyach, których istnienie teraz udowadniają, bo nawet pisali o jakimś „potentancie w mundurze wojskowym, człowieku mającym wielkie wpływy" a przecież ani Machinka, ani Stępkowskiego ani Sokoła za takich potentatów uważać nie można.

Dr. Zipper atakuje ostro wojskowość za to, że — jego zdaniem — w sposób nielojalny odmawia pomocy sądowi w wyśledzeniu prawdy, omieszkała np. powiadomić: „nie ma Marchinka ale jest za to Machinek", a skoro sama nie posiada aktów Stępkowskiego, to powinna wskazać, gdzie one są. Obrońca powołuje natomiast majora-audytora Finkla, jenerała Puchernę i jenerała Galgotzy'ego, (nazwiska wszystkich tych świadków wymienia obrońca litera po literze, aby tym razem nie było pomyłek), — którzy albo uczestniczyli w procesie przeciw feldfeblom defraudantom, albo podpisali zasądzający ich wyrok.

Obrońca dr. Leistyna zaś polemizuje z prokuratorem w ten sposób: skoro już raz trybunał dowód prawdy na istnienie owych malwersacyi dopuścił, nie powinno się już jego racyi kwestyonować, a co do tego, czy ci panowie defraudanci byli potentatami, to pojęcie potentata jest względne. Przy wojsku nie ma podrzędnych figur, każdy wyższy od szeregowca jest tam potentatem, co uznał sam prokurator, oskarżając Regera i towarzyszy o pomoc w „rokoszu" przeciw — kapralowi Romankiewiczowi.

Trybunał wstrzymał się na razie z powzięciem uchwały co do tych wniosków, wystosował tylko nowy telegram do komendy X. korpusu. Potem przewodniczący wywołał nazwiska kilku świadków, którzy mieli się dzisiaj stawić. Okazało się jednak między innemi, że nie ma pułkownika Krulisza, który wyjechał za urlopem za granicę. Władza wojskowa doniosła w telegramie, że nie zna obecnego miejsca pobytu tego i innych świadków, co znowu spotyka się z ostrą krytyką obrońców i z żądaniem przynaglenia wojskowości, by świadków dostarczyła.

W ten sposób, chociaż rozprawa toczy się zygzakowato, cofa się od faktu do faktu, a walna bitwa: przesłuchanie świadków, jeszcze się nie zaczęła, pomimo to nawet te drobne utarczki obrońców z prokuratoryą i wojskowością o sprawy, dotyczące tylko techniki procesu, bardzo dobrze charakteryzują zaostrzony ton rozprawy, wynikający z antagonizmu dwóch stanów: wojskowego i cywilnego.

Trybunał po naradzie uchwalił pewną część wniosków obrony, między innemi uchwalił wezwać domowników p. Krulisza celem dowiedzenia się, jakiego języka p. Krulisz używa w domu.

Potem przesłuchano świadka Ariego, podoficera rachunkowego 58 pp. w sprawie zarzutów artykułu, dotyczącego pułk. Krulisza. Zaprzysiężony zeznaje on, że ani sam nie słyszał, ani nigdy mu nie opowiadano, żeby oficerowie mówili żołnierzom: „My musimy was sekować, bo nas Krulisz sekuje." Co do „Unfermenabtheilung", utworzonej przez p. Krulisza, to świadek zeznaje, że w istocie był taki oddział; żołnierzom, którzy nie umieli dobrze maszerować, ubrać się, nie umieli ani „salutować, ani honoru oddać", zabraniano wychodzić z kasarni. Na postępowanie pułk. Krulisza nikt się nie użalał, nikt nie groził samobójstwem.

Po tych odpowiedziach na pytania przewodniczącego wzięli świadka w obroty obrońcy. Świadek przyznał, że z „ludźmi" tj. żołnierzami nigdy się nie styka, a potem wyjaśnił, że przebywanie w „Unfermenabtheilung" trwało 8—9 tygodni, a podczas tego czasu nie wolno było „unfermistom" wychodzić z kasarni. Kto należał do tego oddziału, świadek nie wie, bo go to nigdy nie interesowało. Na pytanie, czy lepiej jest żołnierzom 58 pp. teraz pod pułkownikiem Kruliszem, czy dawniej pod pułkownikiem Hummlem, odpowiada świadek, że lepiej jest teraz, bo p. Krulisz ściślej trzyma się regulaminu, przez co robi swym podwładnym „większy honor", niż pułk. Hummel.

Dr. Zipper. A jak to było dawniej „bez honoru"?

Przew. uchyla to pytanie w tej formie; obrońca formułuje je więc tak: O ile mniej honoru robił podwładnym p. Hummel? I to pytanie uchylono.

Dr. Zipper (do świadka): Czy pan był przez p. Krulisza kiedy karany i za co?

Przewodniczący widząc zakłopotanie świadka, uchyla to pytanie, obrońca odwołuje się do uchwały trybunału, a dr. Schleicher argumentuje, że i tak ma się odczytać protokół w pewnej sprawie dyscyplinarnej św. Ariego, więc pytanie dra Zippera jest na miejscu, bo może scharakteryzować zarzut *Głosu*, iż p. Krulisch jest „azyatą" i „za najdrobniejsze winy nakłada ogrome kary".

Trybunał odmówił. Potem zarządzono półgodzinną pauzę.

* * *

Nowy Sącz, 8 października.

(Nieskuteczny „lubczyk").

Odbyła się tu przed zwykłym trybunałem rozprawa przeciw „czarownicy", cygance, Eufrozynie Czerwieniak z Krynicy, oskarżonej o to, że wyłudziła od wdowy, Julianny Dmytrak, włościanki w Brunarach niżnych, przeszło 60 koron i ubranie za zjednanie jej narzeczonego. Dmytrakowa, wdowa po dwóch mężach, pragnęła jeszcze raz wyjść za mąż, lecz ponieważ jest już brzydką i liczy lat 50, nie było to łatwem. Cyganka, dowiedziawszy się o tych pragnieniach, zgłosiła się do Dmytrakowej, ofiarowując jej swe usługi w zjednaniu trzeciego męża; zapewniła, że pozyska napewno narzeczonego, jeżeli mu zada „lubczyku", który sama sporządzi. Za ten „lubczyk" wyłudziła oskarżona od wdowy gotówką przeszło 60 koron i ubrania za kilkadziesiąt koron. Gdy jednak owe czary na nic się nie przydały, bo wdowa zamiast upragnionego męża, otrzymywała cięgi od tych, których „lubczykiem" częstowała — wniosła Dmytrakowa zażalenie do sądu, który skazał cygankę na trzy miesiące więzienia.

KRONIKA.

Lwów 9 października.

Raut u państwa hofratowstwa Wierzbickich. Na cześć bawiącego we Lwowie ministra Witteka dali wczoraj państwo Wierzbiccy wspaniały raut w prześlicznych swych salonach. Już o godzinie pół do 9-tej zaczęło się zbierać liczne grono zaproszonych gości w wielkiej recepcyjnej sali, ozdobionej widokami najbardziej malowniczych miejscowości na galicyjskich kolejach. Widoki te malował p. Tadeusz Rybkowski na grubej kanwie sposobem takim, że robią one zdaleka wrażenie gobelinów, zwłaszcza, że i wielkością swoją przypominają te dzieła najwyższej sztuki tkackiej. Około pół do 10-tej przyjechał p. minister w towarzystwie p. namiestnika, a po przedstawieniach oficyalnych udało się całe towarzystwo do wspaniale udekorowanej sali jadalnej, gdzie podano wykwintną kolacyę. Obok pani domu zasiadł po prawej p. minister, po lewej arcybiskup Bilczewski, obok ministra p. namiestnik, obok arcybiskupa p. marszałek, dalej po jednej stronie p. Tchórznicki, po drugiej p. Dawid Abrahamowicz itd., rozmaici wybitni posłowie, członkowie Wydziału krajowego, jenerałowie, dygnitarze rządowi i autonomiczni, dyrektorowie wielkich instytucyj finansowych, rozmaici dygnitarze kolejowi, miejscowi i przybyli z prowincyi i reprezentanci sztuki i prasy. Podczas rautu przygrywała dyskretnie muzyka 30 pp. pod kierownictwem p. Rolla. Około północy p. minister odjechał na kolej, gdyż odchodził pociąg do Sambora, dokąd się p. minister udał dla zwiedzenia trasy kolei Sambor-granica węgierska, — a liczne grono gości, podsycane ogromną gościnnością zacnych gospodarstwa, długo się jeszcze bawiło przy czarnej kawie ożywioną rozmową.

Z pobytu dr. Witteka we Lwowie. P. minister przed rautem u pp. Wierzbickich był na przedstawieniu w teatrze, a w antraktach zwiedził szczegółowo cały gmach teatralny. Dr. Wittek jest wielkim znawcą i miłośnikiem muzyki, a publiczność wiedeńska ma względem niego dług wdzięczności za to, iż on zniewolił dyrekcyę opery wiedeńskiej do wystawienia znakomitej opery Czajkowskiego „Eugeniusz Onegin", którą p. minister poznał, bawiąc w Moskwie na kongresie kolejowym. Wczoraj w teatrze złożył p. minister wizytę p. wiceprezydentowi miasta Michalskiemu i rozmawiał z nim wiele o sprawach miejskich. Do loży tej przyszedł p. dyrektor Pawlikowski, a minister skorzystał z tej sposobności, aby z nim szeroko i długo rozmawiać o operze polskiej i w ogóle o polskiej sztuce.

Dziś nad ranem przybył p. minister do Sambora, gdzie zwiedzi biura kolei Lwów-Sambor-granica węgierska, poczem odjedzie do Turki dla zwiedzenia wytyczonej trasy kolejowej. Następnie pojedzie p. minister do Spasa, gdzie we dworze spadkobierców śp. Ludwika hr. Wodzickiego przygotowują dla niego przyjęcie. W Turce zamieszka p. minister u starosty Bilińskiego. Staraniem marszałka powiatu turczańskiego p. Osuchowskiego ma się odbyć na cześć ministra bankiet dziś wieczorem. Ze Spasa uda się p. minister do Użoku, a następnie drogą na Budapeszt do Wiednia.

Pogłoski o złym stanie zdrowia prezydenta Małachowskiego, który wyjechał na wieś, nadeszły do Lwowa i rozdmuchiwane kursowały wczoraj bardzo zawzięcie. Mówiono już nawet o niebezpiecznym stanie jego zdrowia. O ile nam wiadomo, to rzecz redukuje się do tego, że odcięty kawałek skóry z czoła prezydenta, który odpadł był zupełnie, usiłowali lekarze tak przyłożyć, aby się zrósł z resztą skóry; tymczasem dotąd usiłowania te nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem.

W łonie Rady m. Lwowa po ostatnich zajściach podczas debaty nad fundacyą Kubasiewicza ciągle wre i kipi. Tymi dniami nastąpił oficyalny rozłam między tak zwanem stronnictwem strzelnicowem, a inteligencyą. Inteligencya w liczbie 27 radnych utworzyła osobny klub z ostrym regulaminem, nakazującym solidarność i karność partyjną, konieczność uczestniczenia we wszystkich posiedzeniach Rady i zwartej akcyi przeciw stronnictwu strzelnicy.

Kierownikiem miasta pozostaje czasowo ciągle jeszcze p. Michalski, albowiem dr. Małachowski, w myśl §. 28 statutu Rady miejskiej musi wstrzymać się od urzędowania, dopóki trwa przeciw niemu śledztwo karne w sprawie pojedynku. Również na ten czas muszą usunąć się od obowiązków radzieckich pp. dr. Lilien, dr. Aleksander Lisiewicz i dr. Marynowski.

Sprawa fundacyi Kubasiewiczów, będąca początkiem tych zdarzeń, jest również na złej drodze, albowiem Wydział krajowy nie zgadza się z propozycyą gminy, aby ona kosztem procentów od kapitału 40.000 K. utrzymywała w swym pawilonie stosowną liczbę nieuleczalnych, lecz żąda, by gmina złożyła sam kapitał 40.000 K., ażeby mógł powstać dom dla nieuleczalnych w myśl postanowień fundatora, śp. Kubasiewicza.

Portret marszałka Badeniego. Wydział krajowy uchwalił powierzyć prof. Kazimierzowi Pochwalskiemu wymalowanie portretu marszałka Stanisława Badeniego do galeryi portretów marszałkowskich.

Mistrz Pochwalski malował już portret poprzedniego marszałka kraju, ks. Eustachego Sanguszki. Hr. Jana Tarnowskiego malował Rodakowski, Zyblikiewicza Matejko, Ludwika Wodzickiego Siemiradzki, Alfreda Potockiego Matejko, a pierwszych dwóch marszałków: Leona Sapiehę i Włodzimierza Dzieduszyckiego znowu Rodakowski. Już dzisiaj ta galerya portretów ma ogromną wartość dla historyi malarstwa w Polsce, ale kiedyś będzie ona nieocenionym skarbem, zwłaszcza, jeżeli Wydział krajowy trzymać się będzie zasady, żeby każdego marszałka malował inny malarz.

Nowy departament kolejowy. *Dziennik ustaw państwa* ogłasza, że utworzono w ministerstwie kolejowem osobną dyrekcyę budowy kolei pod kierownictwem szefa sekcyi i dyrektora budowy. Ze strony kompetentnej wyjaśniają to rozporządzenie jak następuje: Już w normalnych warunkach dotychczasowa organizacya kierownictwa i nadzoru nad budową nowych linii kolei państwowych nie całkiem była wystarczająca; tem bardziej obecnie z powodu wielkich zadań spadających na zarząd kolei przy wykonaniu ustawy inwestycyjnej z 6 czerwca 1901, okazała się potrzeba stworzenia w ministeryum kolejowem osobnego działu, w którym by zbiegały się wszystkie agendy, dotyczące budowy nowych kolei. Tylko w ten sposób możliwem będzie zabezpieczyć nieodzowną jednolitość kierownictwa technicznego i samodzielność, oraz szybkość w załatwianiu różnorakich interesów, wynikających z budowy. Nowy ten oddział będzie podlegał bezpośrednio ministrowi kolei, któremu zastrzeżoną będzie decyzya we wszystkich zarządzeniach organizacyjnych i we wszystkich sprawach, mających znaczną doniosłość merytoryczną lub finansową. Dyrekcya budowy kolei będzie podzielona na kilka oddziałów technicznych i administracyjnych. Celem lepszego nadzoru nad budową kolei państwowych utworzone będą kierownictwa budowy kolejowej z siedzibą w obrębie budujących się linii, a tam, gdzie tego zajdzie potrzeba, będą eksponowane organa techniczne jako urzędy „nadzoru budowy".

O dodatek drożyźniany. Urzędnicy i dyetaryusze gal. Towarz. kredyt. ziemskiego odbyli w sobotę zgromadzenie, na którem uchwalono rezolucyę, polecającą delegacyi, złożonej z kilku urzędników, aby udała się do Dyrekcyi Towarzystwa i przedstawiła jej prośbę o przyznanie funkcyonaryuszom Towarzystwa dodatku drożyźnianego, jaki przyznano pracownikom w innych instytucyach i urzędach.

† **Marya z Markowskich Hoffmanowa,** właścicielka „Hotelu Żorża", umarła wczoraj nagle w swem mieszkaniu wskutek udaru sercowego. Zmarła cieszyła się sympatyą i szacunkiem szerokich kół Lwowa z powodu swych zalet umysłu, wielkiej uczynności dla ubogich, oraz dla swego niezwykłego zmysłu gospodarczego, dzięki któremu przez szereg lat, od śmierci śp. swego męża, rządziła wzorowo swym hotelem w dawnym i nowym gmachu. Śp. Hoffmanowa liczyła 48 lat wieku.

Szkarlatyna i odra grasuje wśród dziatwy szkół lwowskich. Z tego powodu miejska Rada szkolna okręgowa poleciła zamknąć dwie klasy szkoły im. św. Maryi Magdaleny i jedną klasę szkoły im. Elżbiety, gdzie były ogniska tych chorób.

Ślub hr. Maryi Dunin Borkowskiej z panem Adolfem Bocheńskim nie odbędzie się w Krakowie, ale w Ponikwie wielkiej, w dobrach hr. Olgi Dunin Borkowskiej dnia 15 b. m.

O Morskie Oko. W myśl uchwały wiecu tatrzańskiego, który odbył się w Zakopanem, utworzyło Towarzystwo tatrzańskie stałą komisyę dla sprawy Morskiego Oka. W skład jej wejdą: posłowie krakowscy do Sejmu i do Rady państwa, dziewięciu członków wydziału Towarzystwa tatrzańskiego, trzej delegowani przez wiec członkowie, delegaci dzienników lwowskich i krakowskich, oraz dwaj fachowi znawcy. Z powodu zaostrzenia się sytuacyi w sporze o Morskie Oko komisya ta ma się zebrać jak najrychlej.

Profesor Jordan bawił tymi dniami w Warszawie, gdzie zwiedzał ogródki przeznaczone dla dzieci i sąd swój o nich wydawał. Gdy wyjeżdżał z Warszawy odprowadziło go na dworzec liczne grono pań i panów, zajmujących się ogrodami Raua i obsypało tego kochanego filantropa kwiatami i bukietami.

Program p. Tadeusza Pawlikowskiego. Dyrektor naszego teatru p. Tadeusz Pawlikowski ma zamiar wystawić w ciągu tegorocznej zimy następujące utwory dramatyczne:

„Dziady" Mickiewicza (w całości), „Beatrix Cenci" i „Mazepa" Słowackiego, „Popiel i Piast" Romanowskiego, „Rokita" Niemojewskiego, „Kajetan Orug" Konczyńskiego, „Arf" Szukiewicza, „Mężczyzna" Zapolskiej, „Duch czasu" Sewera, „Ludzie pracy" Nossiga, „Głos krwi" Mrozowickiej, „Dług honorowy" Przybylskiego.

Oprócz tego wejdą zapewne na scenę w miarę napływu zapowiadane coraz obficiej (w części skutkiem bezpośrednich zachęt Pawlikowskiego) nowości: Wyspiańskiego, Kasprowicza, Rydla, Lubowskiego, Mańkowskiego, Dzieduszyckiego i innych.

Z rzeczy tłómaczonych postawione są na pierwszym planie:

„Cyklop" Eurypidesa w nowym, niedrukowanym dotąd, przekładzie Jana Kasprowicza;

„Rycerze" Arystofanesa w przekładzie Józefa Szujskiego;

„Opowieść zimowa" Szekspira;

„Uczone kobiety" Moliera w nowem tłómaczeniu Rossowskiego;

„Ponad siły", wielkie dzieło Björnsona-Björnstjerna w nowem tłómaczeniu Kasprowicza;

dramat religijny Kalderona w przekładzie jednego z pierwszorzędnych poetów;

oraz cykl nowości zagranicznych, w ich liczbie: „La douloureuse" Maurycego Donnaya, „Flachsman als Erzieher", głośna komedya Ottona Ernsta; sensacyjna nowość ostatniego sezonu angielskiego „Obrona pani Dane" i inne.

W skład sezonu opery wejdą: „Tannhäuser" i „Latający Holender" Wagnera (ten ostatni po raz pierwszy na scenie polskiej); „Cyganerya" Pucciniego; „Urwasi" Dłuskiego; Mazepa" Münchheimera, a wreszcie nowa opera Henryka Jareckiego. W dziale lżejszej muzyki ukaże się „Nowy Don Kiszot" Moniuszki (rzecz nigdzie dotąd nie grana) i „Żołnierz królowej Madagaskaru" Bersona, opera komiczna, osnuta na kanwie wybornej krotochwili Dobrzańskiego.

Ruscy studenci lwowskiego uniwersytetu odbyli wczoraj wiec, na którym uchwalili rezolucye z żądaniem: 1) utworzenia równorzędnych i jednakowo z polskimi udotowanych katedr z rusko-ukraińskim językiem wykładowym na wydziałach: prawniczym, medycznym i filozoficznym; 2) ustanowienia ruskich egzaminów państwowych z ruskimi egzaminatorami; 3) usunięcia przeszkód w zdawaniu rygorozów po rusku. Nakoniec ogólnikowo żądają ci studenci unormowania krzywdzących ich stosunków wewnętrznych w uniwersytecie lwowskim. Obradom przysłuchiwali się profesorowie uniwersytetu: dr. Hruszyński, dr. Studziński i dr. Dniestrzański. Rezolucye uchwalone na wiecu będą przesłane ministerstwu oświaty i senatowi uniwersytetu. Szkoda jednak wielka, że ci panowie nie uchwalili także subskrypcyi na parę kroćstotysięcy guldenów rocznie na utrzymanie tego ruskiego uniwersytetu, boć przecież jest logicznem, że jeśli ktoś uchwala jakiś wydatek, to i powinien pieniądze na ten wydatek uchwalić. Że studenci tego nie rozumieli, to jeszcze jest dość naturalnem, ale że profesorowie ich, przysłuchujący się ich obradom, nie wytłómaczyli im tego, że budżet austryacki nie może sprostać takim zbytkom, to jest rzeczą dość dziwną.

Książę Adam Czartoryski z małżonką hrabianką Krasińską z Warszawy, niedawno poślubioną, zjechał 5 b. m. do Sieniawy na stały pobyt. Zamek zupełnie odnowiono, a przy bramie tryumfalnej powitała ich służba i oficyaliści, podając chleb i sól. Następnego dnia przedstawiło się im duchowieństwo i reprezentacye gmin rozległych dóbr książęcych.

Z Towarzystwa właścicieli realności. Na posiedzeniu odbytem dnia 4 b. m. uchwalił Zarząd z powodu, że wnoszone przezeń trzykrotnie do Sejmu podania o uwolnienie właścicieli realności od dodatków krajowych od $12\frac{1}{2}\%$ opustu w rządowym podatku czynszowym pozostały bez skutku, wysłać deputacyę do nowego marszałka krajowego i referenta budżetowego Wydziału krajowego, a po zebraniu się Sejmu także do posłów miasta Lwowa i referenta komisyi budżetowej, z prośbą o poparcie tak ważnej sprawy.

Romanowski na naszej scenie. Przedwcześnie zgasły bard powstania, poległy na polu chwały, pozostawił Romanowski, jak wiadomo, między innemi tragedyę „Popiel i Piast," drukowaną w *Dzienniku literackim*, a następnie, w r. 1862, wydaną w książce u Wilda. Dzieło to zaliczyła historya literatury naszej do najznakomitszych dramatów polskich doby obecnej. Dyrekcya więc dobry uczyniła wybór, a dołoży niezawodnie usilnych starań, aby wystawienie wypadło jak najlepiej. W istocie też od dłuższego już czasu czynią się przygotowania, a obecnie zarówno personal artystyczny, jak dekoratornia i kostyumernia zajęte są pracą około „Popiela i Piasta".

Lewica sejmowa zbiera się dnia 12 b. m. o godz. 4 po poł. w sali posiedzeń magistratu na konferencyę poselską. Zaproszenia podpisali pp. Albin Rayski i Małachowski. Toczą się rokowania o połączenie demokratów skoncentrowanych z lewicą sejmową w jeden klub.

Defraudacya w austryackim „Lloydzie". Z Konstantynopola donoszą, że defraudacya w tamecznej ajencyi austryackiego Lloyda z Tryestu wynosi 204.000 K. Jak się okazuje, nietylko kasyer Rabl, który wraz z żoną swą popełnił samobójstwo, zawinił w tej defraudacyi, lecz także zmarły niedawno nagle ajent jeneralny Ballovic. Lloyd odzyska 75.000 franków z ubezpieczeń i majątku Rabla, a także spadkobiercy Ballovica, który również pozostawił majątek, mają być wezwani do pokrycia strat.

Zamordowanie wójta. Przed paru dniami wydobyto w Mszanie dolnej ze studni zwłoki tamecznego wójta Węglarza, jednego z najbogatszych w całej okolicy włościanina. Sądzono zrazu, że Węglarz popełnił samobójstwo, okazało się jednak, że go zamordowano i następnie zwłoki wrzucono do studni. Mordercę w osobie 20-letniego parobka Jana Kużaja uwięziono. Motywem zbrodni miała być chęć rabunku.

Pożar nawiedził onegdaj miasteczko Borowę pod Mielcem. Spalił się prawie cały rynek z 40 domami mieszkalnymi.

Konkurs rozpisało prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie na posady starszych oficyałów kancelaryjnych w IX randze: we Lwowie, Brzeżanach, Kołomyi, Samborze, Tarnopolu i Złoczowie. Termin do końca b. m.

Senior duchowieństwa wielkopolskiego ks. Respądek zmarł tymi dniami w Poniecu. Był on proboszczem ponieckim, niegdyś profesorem seminaryum poznańskiego i długoletnim posłem na sejm pruski z okręgu leszczyńskiego. Ceniono go wysoce jako gorącego patryotę, świetnego mówcę, wymownego kaznodzieję, głębokiego myśliciela i znakomitego znawcę dziejów ojczystych. S. p. ks. Respądek zmarł w przeddzień półwiekowego swego jubileuszu duszpasterstwa, przeżywszy lat 84.

W Sasowie w zakładzie kąpielowym urządzono i dostatnio wyposażono salę teatralną, w której grywać będzie na cele dobroczynne grono amatorów, złożone z miejscowej inteligencyi.

Opera polska w Warszawie. Dzienniki warszawskie donoszą: Na ostatniem posiedzeniu komisyi teatralnej pod przewodnictwem generała piechoty Puzyrewskiego zajmowano się operą i jej przyszłą organizacyą. Odczytano dwa referaty w tej kwestyi, złożone przez dwóch krytyków teatralnych. W referatach tych wyrażono przekonanie, że niedobór pieniężny jest w ścisłym związku z niedoborem kultury artystycznej, że wadliwy jest system opierania repertuaru na solistach-wirtuozach, co powoduje ustawiczne powtarzanie jednych i tych samych oper, podczas gdy reżyserya powinna dbać o urozmaicenie repertuaru operowego. Język włoski przyczynia się do mniejszego uczęszczania do teatru, a place stałe i honorarya za gościnne występy są niebywale wysokie. Przedstawienia operowe powinny być podzielone na dwa sezony: sezon główny operowy polski (7 miesięcy) i sezon włoski (2 miesiące). Ceny biletów w sezonie polskim powinny być niższe od sezonu włoskiego. Opery w sezonie głównym powinny być śpiewane w języku polskim, gdyż obecnie używanie języków obcych w operze wpływa na obniżenie wartości artystycznej przedstawienia. Wreszcie za dużo jest 6 kapelmistrzów; wystarczy 3, lecz dobrych.

Nafta w Kosmaczu. *Gazeta Kołomyjska* podaje następujące ciekawe szczegóły o odkryciu bogatych pokładów nafty w Kosmaczu: Na terenie w Kosmaczu już dawniej wiercono szyb, ale z powodu trudności technicznych, pracy zaniechano, chociaż silne gazy i wybuchy ropy kazały przypuszczać obecność pokładów naftowych. Dyrekcya Kasy oszczędności zgodziła się na propozycyę inżyniera Brzozowskiego co do wiercenia drugiego, próbnego szybu. Robota trwała 12 miesięcy. Wiercono z możliwą ostrożnością, jako w terenie nowym, i porównywano wzorowanie pokładów przewierconych w szybie nr. 2 z pokładami w szybie poprzednim z największą skrupulatnością. Historya tego wiercenia jest wielce pouczająca i znamienna. W szybie nr. 2 znaleziono w równych głębokościach te same pokłady, to samo uwarstwienie, takie same gazy, ślady tak zwanej maziugi, wreszcie wybuchy ropy, jak w szybie poprzednim. Te znamiona zachęciły do dalszej jeszcze pracy i w głębokości około 400 m natrafiono po 2 miesiącach na wybuch, silniejszy od dotychczasowych. Regularny przypływ ropy wskazywał potrzebę dalszego wiercenia celem stałej eksploatacyi. Wiercono zatem dalej w piaskowcu, przy coraz częstszych wybuchach i obfitszym przypływie ropy. Aż wreszcie w głębokości 555 m. dnia 28 z. m. zapuszczono ponownie pompę przy znacznej prężności gazów i wypompowano w ciągu 24 godzin przy stałym przypływie, około półtorej cysterny ropy. Przypływ dzienny, unormowany, o ile go można było unormować przy braku rezerwoarów, wynosi około 100 amerykanek, a zatem jest to szyb cysternowy. Po napełnieniu wszystkich rezerwoarów, zamknięto szczelnie szyb w celu postarania się o dalsze rezerwoary i odbiorców na ropę.

Fakt odkrycia bogatych pokładów w Kosmaczu może mieć doniosłe znaczenie dla rozwoju przemysłu naftowego. Zyska na tem zwłaszcza Kołomyja, która może mieć w pobliżu teren bogaty w naftę, drugą Słobodę, a może Schodnicę. Prawie wszystkie tereny okoliczne znajdują się w rękach miejscowych przedsiębiorców i spółek. Tadeusz Zima i Bukojemski mają około 150 morgów w najbliższem z nowo odkrytą kopalnią sąsiedztwie. To też i dzisiaj już znaleźli oni amatorów na swoje tereny. Również znaczne tereny posiadają w Kosmaczu pp. Babr i spółka, a nadto wiele prywatnych osób i t. zw. spółka obywatelska, która około 200 morgów najlepszego terenu posiada od lat trzech z górą w sąsiedztwie nowej kopalni. Wszystko to czekało z łatwo wytłumaczoną niecierpliwością, na wynik wiercenia w szybie numer 2. Dziś rzuci się niewątpliwie wszystko do wiercenia, zachęcone świetnym wynikiem, jakim uwieńczone zostały odwaga i wytrwałość pana Brzozowskiego i Kasy oszczędności.

Śmiertelny pojedynek. W Wiedniu odbył się wczoraj w wojskowej ujeżdżalni pojedynek na pistolety na jak najostrzejszych warunkach pomiędzy porucznikiem Benedyktem von Soyka, z pułku huzarów arcyks. Franciszka Salvatora, a fabrykantem Ernestem Loewenfeldem. Przy trzeciej wymianie kul Loewenfeld trafił przeciwnika swego w pierś i położył go trupem.

Stroną wyzywającą był Loewenfeld, człowiek żonaty. Do niedawna żył on z por. Soyką w ścisłej przyjaźni.

Z Meranu piszą nam: Sezon jesienny tutaj w całej pełni. Oprócz osób, które tu bawią dla kuracyi winogronowej, leczy się obecnie w czterech tutejszych zakładach wodoleczniczych mnóstwo chorych na nerwy, serce, żołądek, kiszki i choroby ustrojowe. Tak zw. suchotników nie ma tu prawie wcale. Tylko kilka pensyonów ma urządzenia dla piersiowo chorych, lecz i one przyjmują tylko takich kuracyuszy, których choroba jeszcze się nie bardzo rozwinęła. Natomiast mnóstwo jest w Meranie pensyonów, które piersiowo chorych i wogóle kaszlących wcale nie przyjmują. Skutkiem tego coraz więcej przyjeżdża i osiedla się w Meranie takich osób, które pragną jedynie spędzić zimę w suchym i ciepłym klimacie, odpocząć lub pokrzepić siły wątłych dzieci. Kolonia dzieci, którym klimat merański dozwala przez całą zimę prawie codziennie spędzać po kilka godzin na wolnem powietrzu, jest tu olbrzymia. Komitet kuracyjny urządził dla dziatwy osobny ogród i olbrzymi, z wielkim komfortem założony plac sportowy. Tak więc Meran obecnie ostro konkuruje z Abbazyą i Montreux, zwłaszcza, że jest suchszy i słoneczniejszy niż Abbazya, a co do temperatury przeciętnej o wiele cieplejszy, aniżeli Montreux.

Polaków bawi obecnie w Meranie sporo; mieszczą się oni głównie w pensyonie „Deutsches Haus“ i w pensyonach „Mignon“, „Glück auf“ i „Weinhart“, a pozostają przeważnie pod opieką lekarską naszego rodaka dra Romualda Bindera, który kieruje zakładem dyetetyczno-fizykalnym „Mendlhof“ i kilkoma lepiej urządzonymi pensyonami.

Jaką śmiercią zginął Feliks Faure? W Paryżu wyszły świeżo w osobnem książkowem wydaniu słynne „Rozmowy Faure'a“, drukowane swojego czasu w odcinku *Figara*. Książka cieszy się ogromnem powodzeniem głównie dzięki sensacyjnej przedmowie, zawierającej opowiadanie o nagłej śmierci prezydenta republiki. Jak wiadomo, do dziś dnia powtarzane są we Francyi przypuszczenia, że śmierć nastąpiła wskutek otrucia kwasem sinowodowym (czyli pruskim), który rzekomo podano mu w papierosie, czy w cygarze — a przypuszczenie to opiera się na fakcie, że twarz prezydenta była tak wykrzywiona i pokurczona, że była zupełnie zmienioną, co jak wiadomo, następuje po otruciu. Otóż autor przedmowy, który, jak sam twierdzi, należał do otoczenia prezydenta, występuje stanowczo przeciw tym pogłoskom i utrzymuje, że Faure został tknięty apopleksyą. Bezpośrednio przed śmiercią przyjmował on arcybiskupa paryskiego i ks. Monaco. W ich obecności nie palił. Prócz tego papieros, zaprawiony kwasem sinowodowym, wydawałby silny zapach gorzkich migdałów, jakiego nikt nie zauważył. Zresztą Faure, jako wytrawny palacz, byłby taki papieros odrzucił natychmiast po zapaleniu. Jeszcze mniej jest prawdopodobnem, aby Faure wypił cyankali lub zakaził niem jakąś ranę na ciele. Zostaje więc rzeczywiście tylko jedna wiarygodna przyczyna śmierci, apopleksya. — Prezydent był człowiekiem krwistym, rozmawiał wiele z towarzyszami przy stole, palił prawie bez przerwy. Ponieważ był przytem niezmiernie przemęczony, przeto możliwość uderzenia krwi do głowy była naturalną.

Opowiadanie autora przedmowy o ostatnich chwilach prezydenta potwierdzałoby to przypuszczenie: Bezpośrednio przed śmiercią przyjął Faure ks. Monaco. Przybył on z Berlina, przynosząc niepomyślne wiadomości. Prezydentowi zależało niezmiernie na tem, aby cesarz Wilhelm odwiedził wystawę paryską; tymczasem wszystkie usiłowania spełzły na niczem. Dowiedziawszy się o tem, Faure wzburzył się ogromnie, a wzburzenie wzrosło jeszcze, skoro ks. Monaco zaczął mówić o sprawie Dreyfusa i wystąpił w jego obronie. Prezydent poruszał się niespokojnie na krześle, przesuwał nerwowo przedmioty, leżące na biurku, wreszcie zerwał się gwałtownie i zaczął szybko chodzić po pokoju, wołając:

— To niemożliwe; jak można mi opowiadać takie rzeczy?... Wszyscy jenerałowie francuscy myślą i mówią o tem inaczej... Jenerał Mercier... Nie chcę nic o tem słyszeć...

Ks. Monaco, zdziwiony tem zachowaniem się, milczał. Prezydent biegał dalej po pokoju, żyły nabrzmiały mu na czole, ciągle powtarzał oderwane słowa: „Nie mogę... Jenerałowie... Mercier...“ Nagle podszedł do drzwi i otworzył je. Ks. Monaco zbliżył się ku niemu z pożegnaniem. Wtedy Faure uspokoił się nagle, ujął go za ręce i pożegnał serdecznie. Skoro ks. Monaco powrócił z pałacu elizejskiego, opowiadał o tej scenie swym przyjaciołom, zaznaczając, że prezydent zrobił na nim wrażenie chorego człowieka.

Wszystkie fakta przemawiają więc za tem, że apopleksyę i śmierć spowodowało wzburzenie — a nie fantastyczny „zatruty papieros“.

Samobójstwo w szpitalu więziennym. Rzekomego anarchistę, schwytanego w Kałuszu, oddano sądowi w Stanisławowie. Tam go natychmiast poznano jako tego, który niedawno odbył w stanisławowskiem więzieniu karę za kradzież. Nazwisko jego Romaś. Ponieważ z walki z żandarmem w Kałuszu Romaś wyniósł rany, przeto sąd stanisławowski oddał go do szpitala więziennego. Tam Romaś zdarł z rany swej bandaż, zrobił z niego pętlicę i przymocowawszy ją do kraty okna, powiesił się. Inni pacyenci byli wówczas na spacerze, nikt więc nie widział jego przygotowań, a gdy go spostrzeżono, Romaś już nie żył.

Lieutenant Gustl. Z Wiednia piszą: Powodzenie książeczki Schnitzlera noszącej powyższy tytuł może być miarą tego, jak publiczność tutejsza zapatruje się na stosunek świata cywilnego do wojskowego. Książeczki tej pojawiło się już dotąd w ciągu dwóch miesięcy od czasu jej wyjścia z druku aż dziewięć edycyj, a z tych parę illustrowanych. Co prawda, to wielką reklamą dla tej książki była sprawa honorowa w tutejszych sferach wojskowych, zakończona sądem wojennym i surowym wyrokiem.

Schnitzler, pomimo ciągłych sukcesów i pracy na polu beletrystycznem i dramatycznem, był dotąd lekarzem pułkowym w obronie krajowej. Otóż oficerowie tego pułku uczuli się niemile dotknięci pomysłem i treścią „Lieutnanta Gustla“, więc, ukonstytuowawszy się w ciało sądzące, zawezwali przed swoje forum autora-winowajcę, jako noszącego z nimi jeden mundur. Gdy „doktor“ na wezwanie się nie stawił, wykreślono go urzędownie z listy wojskowej. Skazany nie założył protestu. Fakt zaś „wykreślenia“ nadał małej książeczce niezwykły rozgłos. Obecnie rozsprzedaje się ona tysiącami, a czytelnie nie mogą nastarczyć i obdzielić jej egzemplarzami upominających się o nią abonentów. Wobec tego optymista powiedziałby może: „Niema tego złego, coby nie wyszło na dobre!“

Czy utwór zasługiwał aż na tak sutą reklamę?

Porucznik Gustl jest sobie bardzo banalnym, pospolitym, przeciętnym porucznikiem, ani złym, ani dobrym, ani bardzo mądrym, ani zupełnie głupim. Nie rozumie się na wyższej muzyce, ale praktyczne strony życia pojmuje wcale rozsądnie; słucha pięknego wykonania wspaniałego oratoryum bez zajęcia, nawet ze znudzeniem; przyznaje się, nie rumieniąc się ani trochę, że ma wspólną kochankę z jakimś bankierem, i milcząc, bez zazdrości i upokorzenia, podział ten znosi; uczucia rodzinne grają w sercu jego rolę drugorzędną, jednakże uczuć tych, chociaż niezbyt gorących, nie jest bezwzględnie pozbawiony; gdy jednego dnia przegra więcej, niż kieszeń jego pozwala, kilka tygodni z rzędu nie bierze kart do ręki; na musztry chodzi sumiennie, obowiązki spełnia należycie; jest nawet dobrym kolegą. Słowem, człowiek to „porządny“ i jako „cywil“ prawdopodobnie błogo i spokojnie, bez awantur i wrzawy, przeszedłby po gładko dla niego użwirowanej drodze życia. Lecz jest oficerem, więc musi być „honorowym“ w wojskowem pojęciu tego wyrazu. „Honor“ zatem skłania go pewnego wieczora, w denerwującym ścisku, przy opuszczaniu tłumnie zapełnionej sali koncertowej, powiedzieć grubiaństwo najpospolitszemu śmiertelnikowi, piekarzowi, którego zna z widzenia i wie jak się zowie, w kawiarni bowiem, do której Gustl uczęszcza, Habetswallner zasiada zwykle po południu do partyi taroka z jakimś Schlesingerem, także cywilistą, przemysłowcem pono czy kupcem. Habetswallner, przepychając się w kontramarkarni po okrycie, potrącony przez lieutenanta, powiedział: „Stossen Sie nicht“. Na to usłyszał: „Sie, halten Sie das Maul“. Wiedział, że mówić tego nie należało... ale co począć? Wyrazy, same z ust się wyrwały. Wtedy piekarz oburzony, rzekł do ucha oficerowi między innemi: „Sie dummer Bub“. Rzecz straszna! On zaś go nie rozsiekał na miejscu, bo przytomny i silniejszy od niego mieszczuch ujął mocną dłonią gardę jego pałasza i zagroził (znowu szeptem, po cichu), że w razie targnięcia się nań czynnego, wyrwie mu szablę z pochwy, połamie i kawałki odeśle do komendy pułkowej. Okropność! Gustl myśli o tem rozważnie, niby z krwią zimną, a jednak ze strachem większym od każdej obawy, jakiej kiedykolwiek zaznał. „cywil“, i do tego piekarz, którego wyzwać nie podobna, z którym pojedynkować się nie może. Piekielna męka! Nie zabił go od razu... nie mógł zabić, obrazy nie zmył czynem gwałtu! Zatem trzeba będzie teraz sobie kulkę w głowę wsadzić. Tak nakazuje „honor munduru“.

Jednakże.... może Habetswallner o zajściu nie powie nikomu. Wyrazów grubiańskich, zamienionych po cichu w tłumie, nikt nie słyszał.... nikt.... prócz porucznika.... no! i obrażającego, który go nazwał „głupim malcem“. Więc i cóż?... Czekać. Niepodobna! Przecież Gustl słyszał, on, który jest oficerem. A zresztą może już facet całą historyę rozpaplał? Może cała dzielnica już wie o niej!... Pójdzie do pułkownika, wyspowiada mu się szczerze. To taki uczciwy i prawy chłop!... No, ale pułkownik odpowie niezawodnie: „Palnij sobie w łeb, poruczniku, na to nie ma innej rady“.... A życie takie miłe, tak się ślicznie do młodzieńca uśmiecha! Ma bogatego wuja, który mu przecie cały swój majątek zapisze.... a Stefi, taka ładna!... E, co tam! pułk opuści.... z którego go wyrzucą, napiętnowanego hańbą. Ba! zna takiego, którego także wypędzono z pułku, a jednak żyje i dobrze mu się powodzi. Bezwstydny!.. Nie, on się nie zbłaźni!

W ten sposób mniej więcej monologuje biedny Gustl bardzo długo, przejęty rozpaczliwą troską. Monolog jego, może w istocie niezbyt konsekwentny, lecz ujęty w zręczną formę stylistyczną, dzięki stylowi żywemu i naturalnemu, wydawać się może niemal prawdopodobny w psychologicznem znaczeniu. Chodzi noc całą po Wiedniu. Błądząc, przebiega prawie całą stolicę wzdłuż i wszerz. Nareszcie, nad ranem, bezwiednie, znajduje się w swojej kawiarni. Każe sobie podać wiedeńskie *Melange* (białą kawę z ubitą na krem śmietanką) i odruchowo chwyta gazetę. Znajomy kelner kłania mu się uprzejmie i zapytuje: „Czy pan porucznik słyszał?“ — Co? — Mieliżby już wiedzieć? — „Pana Habetswallnera dziś w nocy szlag trafił“. — Co? czy być może? Czy się nie przesłyszał?... a może kelner się myli! — Kogo apopleksya tknęła? — „A no, piekarza... tego, co tu codziennie po południu grywa taroka z panem Schlesingerem, nieopodal od panów oficerów. Przecież my z kawiarni skoro świt posyłamy do niego po bułeczki, więc wiemy, co się stało najlepiej i z pierwszego źródła. Wieczorem, wracającego z teatru na schodach szlag zabił. Gdy doktor przyszedł, już było po nim“. — Więc nikomu tajemnicy nie wyjawił! wprost z teatru, po koncercie udał się do siebie... Oficera opanowuje szalona radość. Odzyskał „honor“... odzyskał życie! Koniec monologu.

Brzydki człowiek o wielkim talencie. Humorystyczna prasa francuska poniosła wielką stratę. Umarł tam przed kilku dniami karykaturzysta i malarz de Toulouse-Lautrec. Nie miał on w sobie wesołości, lecz też nie udawał jej nigdy. W płótnach jego i rysunkach tkwił stale jakiś tajony ból i okrutne szyderstwo. Pochopna do porównań krytyka zwała go często Goyą francuskim. Porównanie nadto ryzykowne. Z genialnym Hiszpanem Toulouse-Lautrec mierzyć się nie mógł. Tem niemniej potrafił on dziwnie głęboko odsłaniać gorycz życia z pod szychu sztucznego i blagi wielkomiejskiej. Położył przytem inną jeszcze zasługę, przyczynił się bowiem bardzo do odrodzenia sztuki litograficznej, tej starodawnej sztuki, która w połowie XIX stulecia popadła w odrętwienie banalności, pozbawionej wszelkiego smaku artystycznego.

Toulouse-Lautrec zmarł młodo. Liczył zaledwie 35 lat. Był bogaty, inteligentny i miał talent. Mimo to czuł się przez całe życie bardzo nieszczęśliwym, bo przyroda odmówiła mu jeszcze jednego atuta: Toulose był niesłychanie, prawie że potwornie, brzydkim. A jemu nie wystarczał talent i inteligencya: ten karzeł o karykaturalnej twarzy pragnął być dandysem! Zgorzał więc przedwcześnie i, co gorsza, rozpił się. Już rok temu popadł w *delirium tremens*. Uratowano go wówczas. Zdrowia jednak już nie odzyskał i po długich cierpieniach zakończył wreszcie życie.

Raut z tańcami w salach Kasyna miejskiego urządza w dniu 31 b. m. „Czytelnia akademicka.“ Zaproszenia zostaną wkrótce rozesłane.

Wykryta tajemnica. Z Wrocławia donoszą, że rozeszła się tam pogłoska, iż dyrektor połączonych Tow. okrętowych Otto Schostag, który aresztowany za rozmaite malwersacye w tem Towarzystwie otruł się niedawno, zamordował w listopadzie 1894 r. damę półświatka Elzę Gron, znaną wówczas w całym Wrocławiu pod nazwiskiem „Goldelse“.

Aresztowanie. Z Wiednia telegrafują: Aresztowano tu tymi dniami pod zarzutem zbrodni przeciw moralności byłego posła do Rady państwa, Józefa Bogdanowicza. Wczoraj wypuszczono go na wolną stopę za kaucyą 40.000 K.

Zmarli. W Chodarkowie wielkim Franciszek Kwolewski, obywatel m. Nowego Sącza. — We Lwowie Klemens Ilgner, inżynier, lat 56; Amalia Paklerska, wdowa po urzędniku podatkowym, lat 76; Aniela z Maciulskich Zagórska, wdowa po właścicielu dóbr, lat 65.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 5, w poł. + 10 R. Bar. 770. Podnosi się. Pogodnie.

U lekarza.

— Niech mi doktor powie, czy ostrygi są zdrowe?

— O, zdrowe, ja przynajmniej ani jednej nie miałem w kuracyi.

Oburzające.

Przyjaciółka. Powiedz mi, jak twój mąż się czuje od czasu, jakeście się pobrali?

Młoda mężatka. Wyobraź sobie, że on ma tak zastarzałe wyobrażenia, że powiada, iż się czuje zupełnie... szczęśliwym.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę (wznowienie) „Czerwona toga“ sztuka w 4 aktach M. Brieuxa. Iszy gościnny występ K. Kamińskiego. — We czwartek (wznowienie) „Wesoła dwójka“ operetka w 3 akt. Ziehrera. Debiut Wacławy Staszko w roli Mimi i występ p. K. Glińskiego. — W piątek „Flipota“ kom. w 3 aktach J. Lemaitra. Gościnny występ K. Kamińskiego, G. Morskiej i J. Popławskiego. — W sobotę „Łapownicy“ komedya w 5 akt. z rosyjskiego Aleksandra Ostrowskiego. Gościnny występ K. Kamińskiego. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Kościuszko pod Racławicami“ obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach przez A. W. Lasotę. Wieczorem po raz Vty „Pocałunek“.

Część ekonomiczna.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 8 października.

Według ostatnich sprawozdań zapanowało w handlu zbożowym za granicą trochę lepsze usposobienie, wywołane przez to, że stosunki odbytowe na mąkę zaczynają się polepszać. Nadto pomimo bardzo słabego odbytu, jaki istniał dotychczas, ani w Węgrzech, ani u nas nie zdołały się zebrać w składach większe zapasy zboża, a niema ich także po młynach. W tych warunkach powinnaby w handlu zbożowym lepsza tendencya ustalić się nareszcie. Na razie jednak polepszenie nastąpiło o tyle tylko, że odbyt był dzisiaj łatwiejszy, lecz ceny nie doznały rzeczywistej zwyżki.

Płacono: pszenicę białą od 8·10 do 8·45 K.; czerwoną 8·— do 8·—35 żółtą 8·— o 8·30 K.; żyto 6·75 do 7·10; jęczmień browarny 6.50 do 7·— koron; na paszę 5·75 do 6·10 K.; owies 6·00 do 6·50 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Praga 9 października. Wczoraj odbyły się wybory do Sejmu czeskiego z kuryi gmin wiejskich. Wybrano 19 młodoczechów (w poprzednim Sejmie mieli młodoczesi w tej kuryi 44 mandatów); 17 kandydatów partyi czesko-agrarnej (w poprzednim Sejmie 4); 11 wszechniemców (w poprzednim Sejmie 4); 3 ze stronnictwa niemiecko-ludowego; 3 ze stronnictwa niemiecko-postępowego (w poprzednim Sejmie miała ta partya 21 mandatów z tej kuryi); 2 niemieckich agraryuszów, 1 z niemieckiej partyi chrześcijańsko-socyalnej, 1 czeskiego radykała. W 22 okręgach żaden kandydat nie otrzymał przy pierwszym wyborze absolutnej większości, w tych okręgach odbędzie się więc drugi wybór. Z pomiędzy znanych parlamentarzystów wybrano: młodoczechów: Kramarza (okręg Semil-Eisenbrod), Jandę (okręg Slane-Welwary-Libochowice), Herolda (okręg Karlin-Brandys-Królewskie Winohrady-Żyżków), wreszcie Gregra (okręg Wysokie Myto-Skuc-Hlińsko) i Pacaka (Kutnahora-Czasław); wszechniemca Wolfa (okręg Cieplice-Bilin-Dux); niemieckiego postępowca Pergelta (okręg Rumburg-Warnsdorf); niemieckiego agraryusza Peschkę (okręg Landskron-Grulich-Rokytnice).

Paryż 9 października. Do „Ajencyi Havasa“ donoszą z Pekinu, że dwór cesarski wyjechał 6 b. m. z Singanfu.

Paryż 9 października. Komisya budżetowa Izby deputowanych uchwaliła skreślić budżet na cele wyznaniowe.

Rzym 9 października. Król włoski nadał Walderseemu w uznaniu jego zasług około doprowadzenia do zgody w Chinach wielką wstęgę wojskową orderu Domu Sabaudzkiego.

Marsylia 9 października. Majtek okrętu „Szapary“ nazwiskiem Zec, rodem z Raguzy, zmarł na dżumę.

Barcelona 9 października. Przywódzcy karlistów oświadczają, że nie przygotowują teraz powstania.

Tyflis 9 października. Wczoraj okradziono tutejszą kasę miejską. Złodzieje wywiercili w kasie wertheimowskiej otwór w zamku i otworzywszy ją, zabrali z niej 8.000 rubli gotówką i obligacyj miejskich na kwotę 592.000 rubli.

Poznań 9 października. Prokuratorya w Lesznie wniosła o rewizyę wyroku, uwalniającego wszystkich oskarżonych z powodu wiecu w Gostyniu.

W Zaborzu na Szląsku Górnym policya odebrała koncesyę oberżyście polskiemu za wynajęcie sali wiecownikom polskim.

Dzienniki niemiecko-katolickiego centrum donoszą, że w Poznaniu powstanie wkrótce pismo polskie dla propagowania idei połączenia Polaków i niemieckich katolików w jedno stronnictwo.

Tanger 9 października. Rząd hiszpański wyznaczył sułtanowi marokkańskiemu 50-dniowy termin do uwolnienia wziętych do niewoli poddanych hiszpańskich, oraz zarządził, aby 3000 żołnierzy było w pogotowiu do ewentualnego rozpoczęcia operacyj wojennych.

Medyolan 9 października. Król włoski przyjął deputacyę lombardzkiego Związku pokojowego, która wręczyła mu adres od międzynarodowego Związku dla spraw powszechnego pokoju.

Kraków 9 października. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem adwokata dra Adera zgromadzenie umiarkowanych żydów, na którem stawał kandydat na posła p. Szukiewicz. Po licznych przemowach i po odpowiedzi kandydata na zapytanie wyborcy Markusa, iż mordy rytualne uważa za wymysł, postanowiono popierać wybór p. Szukiewicza. Również wczoraj odbyło się zgromadzenie przedwyborcze partyi żydowsko-demokratycznej, kierowane przez dr. Frühlinga, Grossa i Rottera. Przemawiano za kandydaturą Petelenza.

Poznań 9 października. Najwyższy trybunał pruski, rozstrząsając skargę rodziców, orzekł, że dzieci polskie muszą pobierać naukę religii w języku niemieckim, jeżeli nie są zapisane jako bezwyznaniowe.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 9 października. M. Orpiszewska z Krościenka. T. Bocheńska z Mużyłowa. B. Bernatowicz, D. Chojeccy, M. Bylinowa i A. Bylinowa z Kijowa. F. Schonka i S. Rosenthal z Wiednia. J. Ulrich z Seidenbergu. E. Horodyska z Kociubiniec. S. Lewandowski z Bełzca. K. Pogonowski z Łopuszki.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 9 października. Ks. prałat Rosziwal i K. Silly z Budapesztu. F. Pawlikowski z Kołomyi. St. Mysłakowski z Mogielnicy. Dr. Doliński z Przemyśla. M. Jodłowski i J. Gniewosz z Zboisk. J. Dewiczowie i J. Zieniewicz z Daszawy. Z. Madeyski z Jabłonicy. A. Zaremba-Cielecki z Hadyńkowic. J. K. Macudziński z Halicza. Dr. R. Hoenicke z Wiednia. K. Traczewski z Chinowic. A. Barth z Opawy.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilsneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 9 października. B. Sokołowski i F. Kitz z Brodów. W. Żebracka z Olszan. K. Grzybowski i F. Maryanowski z Krakowa. S. Sołtysikowie z Jaworowa. W. Kraiński z Perespy. T. Wojnarowski z Baliniec. F. Majeranowski i K. Fiedler z Stanisławowa. S. Rudnicki z Brzeżan. F. Gunszt z Budapesztu. F. Janowitz z Brandeisu. A. Schneider, K. Steinfeld, A. Schraumek, L. Danziger, J. Szczepanik, H. Fischer z Wiednia. B. Blaha z Stryja. J. Stifter z Bozen.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 9 października. (Giełda towarowa). Cukier (stały) 20·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 39·80.

Berlin 9 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 9 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·95. Mąka („Fleur de Paris“) 27·15.

Frankfurt 9 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 194·50. Koleje państwowe 134·00. Alpiny 000·00. Disconto 171·10. Laura 000·00.

Wiedeń 9 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·00—8·02, na wiosnę 8·43—8·44; żyto na jesień 7·17—7·18, na wiosnę 7·38—7·39; kukurudza na wrzesień - październik 5·50—5·52, na maj - czerwiec 5·22 - 5·23; owies na jesień 7·15—7·16, na wiosnę 7·46—7·47. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: mdła. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 9 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·89—7·90, na kwiecień 8·26—8·27; żyto na październik 6·85—6·86, na kwiecień 7·03—7·04; owies na październik 6·82—6·83, na kwiecień 7·14—7·15; kukurudza na październik 5.08—5·09, na maj 0·00—0·00. Rzepak 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Tendencya: mdła. Pogoda: pochmurno.

Wiedeń 9 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	254.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	245.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	256.75
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	245.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	81.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	92.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15.75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 398.00, Clary 40 zł. m. k. 154.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 65.00, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 169.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 46.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 23·75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 55.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 398.50.

Lwów 9 października (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 522.00 do 532.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·10 do 97·80, 4 proc. los. w 60 lat 89.30 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·80 do 94·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 90·50 do 91.20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.30 do 93.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·00, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleon dor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35. 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50*, w niedzielę i święta: 9·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 8·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

6)

CUDZE PIÓRA

przez

PAWŁA BOURGET'A

Przekład

Eugenii Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

— Jest i pozostanie do śmierci ordynarną jejmością — ciągnął dalej Hektor. — Ani toalety z pierwszych magazynów, ani wspaniałe powozy nie nadadzą jej dystynkcyi. Każdemu opowiada, ile kosztują podawane u niej wina i pasztety... Słynie przecież ze swoich „zręcznych" odezwań. Jakże ty, tak wytworna, tak subtelna, zdołasz się do niej zastosować? Pomimo całego twojego taktu, pomimo umiejętności postępowania z ludźmi, nie będziesz mogła wytrzymać z tą babą.

Pani Le Prieux pozwoliła mężowi się wygadać. Lubił długie tyrady, przyzwyczaił się mówić okresami pisarskimi. Matylda nie umiała wprawdzie odczuć duszy męża, nie znała i nie chciała poznać jej tajników, lecz umiała uchwycić wszystkie słabostki Hektora i wyzyskiwać je na swoją korzyść. Pozbawioną była wprawdzie inteligencyi, ale miała bardzo dużo sprytu.

Dając wygadać się mężowi, liczyła na to, że przy tej sposobności dowie się, o co mu głównie chodzi. Jakoż dotarł do gruntu rzeczy.

— Zresztą, — rzekł — choćbyśmy nawet zamknęli oczy na matkę, jest jeszcze inny wzgląd, najważniejszy: jak się na to zapatruje Regina?

— A zatem znasz jej zapatrywania na tę sprawę, — podchwyciła Matylda. — Ona nie ma przed tobą tajemnic. Cóż ci więc powiedziała?

Zapanowało milczenie.

Matylda uderzyła w najtajniejszą, w najboleśniejszą strunę serca swego męża, w strunę nieznaną jemu samemu.

Jak zwykle ludzie nieśmiali, Hektor był obserwatorem, to też nieraz w oczach córki, na siebie zwróconych, odczytywał tajemnicę i zarówno pragnął ją przeniknąć, jak jej się obawiał, bo owa tajemnica była podobną do tej, którą i on w głębi swego serca ukrywał.

Tak, *wiedział*, co myśli Regina, ale wiedzieć *nie chciał*.

Wiedział, że smutek jej płynął z wielkiego współczucia nad jego niewolnictwem, nad jarzmem, w które się zaprzągł — dla kogo i dlaczego?

Odpowiedzieć na to pytanie, byłoby to potępić osobę, kochaną miłością szaloną, ślepą.

Bał się zgłębić tajemnicę swej córki, bo przeniknąć ją, mógłby dowiedzieć się, że i ona szczęśliwą nie jest.

Dlatego drgnął na pytanie żony.

— Co mi ona powiedziała? — powtórzył. — Ależ nic zgoła. Nie wyobrażaj sobie, że ona jest bardziej wylana ze mną, niż z tobą! Nie widuję jej sam na sam, nie rozmawiam z nią w cztery oczy. Ale... (zająknął się) ale i bez zwierzeń mogę się domyślić niejednego, odczuwam stan jej duszy i widzę, że jeżeli kogo wyróżnia, to nie Faucherota.

— A kogo? — podchwyciła żywo Matylda.

— Zdaje mi się, że swego kuzyna Huguenina — odparł Le Prieux. — Ale powiadam ci raz jeszcze, że to są moje domysły, moje wrażenia osobiste. Regina nic mi nie mówiła. Karol także... W razie przeciwnym byłbym ci powiedział.

— Zapewne, i mam nadzieję, że twoje domysły są próżne. Wiesz, jak cenię zwykłe rozdzinne. Przygarnęłam Karola Huguenin, chociaż jest moim krewnym dalekim. Karol niezamożny. Gdyby się teraz ożenił, musiałby wyjechać na prowincyę, do swego ojca, i wraz z nim produkować wino, oliwę, hodować jedwabniki... A czy możesz sobie wyobrazić Reginę w takiem otoczeniu, w takich warunkach życia, pozbawioną balów, teatru?... Wiem, wiem, ona zawsze powiada, że nie lubi świata i zabaw. I mama to mówiła za życia ojca, a jednak, gdyśmy wszystko stracili, desperowała tak, że ją musiałam ją pocieszać. Ale na szczęście Karol nie myśli o Reginie, ani Regina o Karolu.

Wracam do Faucherota... Cóż mam odpowiedzieć jego swatowi, Crucé? Ta poczciwa pani Faucherot — lepsza jest daleko, niż się wydaje — nie ma żadnych wymagań co do posagu. Rozumie, że wszystkiego mieć nie można. Jej mąż zrobił pieniądze. My zdobyliśmy stosunki. Nie twoja wina, że nie możemy dać Reginie posagu; to wina twojego zawodu. Wiedziałam o tem, wychodząc za ciebie, lecz poprzestajemy sobie, że oszczędzę naszej córce tych trosk i kłopotów, przez które myśmy przeszli. Ale co już redakcya. Nie śpiesz się, zrób korektę. Będę czekała, ile trzeba.

Hektor wysiadł z powozu. Wstępując na schody redakcyjne, myślał o Reginie, widział jej smutne oczy.

Jakiż związek słowa żony mogły mieć z tym smutkiem?

Dlaczego, robiąc korektę ze swego artykułu, zamiast zadrukowanych kartek, miał przed oczyma prowansalski krajobraz: folwark Hugueninów, osłonięty czarną firanką cyprysów, od południowego „mistralu"; po jednej stronie lasek oliwny, po drugiej widok na turkusowe morze, upstrzone białymi żaglami. Widział tę fermę raz tylko jeden, w przejeździe do Nizzy, a jednak zarysowała się wyraźnie w jego pamięci.

Czyżby ogarniała dziennikarza tęsknota za ziemią? Czyżby po latach trzydziestu dawny prowincyonalista odradzał się w Paryżaninie?

A może ojciec sercem kochającem odgadywał, że szczęście jego córki, podobnie do niego nietylko z oczu, ale i z duszy, było tam daleko, nad tem morzem lazurowem, zdala od milionów matki Faucherot, zdala od paryskiego zgiełku.

Ale to przelotne widzenie znikło. Hektor zrobił korektę, oddał ją do przejrzenia „temu poczciwemu Cartier", zapiął futro i wyszedł z redakcyi. Nie mógł słyszeć złośliwych uwag, czynionych po za jego plecami.

— To dopiero wydęta wielkość — odezwał się jakiś reporter. — Jego ostatnia kronika była wprost śmieszna. Trudno zrozumieć, jakim sposobem mógł dojść tak wysoko.

— Znalazł sposób niezawodny — objaśnił „ten poczciwy Cartier". — Ożenił się z bardzo piękną kobietą.

— Co przez to rozumiesz? — pytał drugi interlokutor.

— To, co i ty — odparł Cartier, naciskając guzik od dzwonka. — Powiedz w drukarni — rzekł do woźnego, który wszedł na te wezwanie — że artykuł pana Le Prieux zajmie półtorej kolumny. Ja przejrzę drugą korektę.

Protegowany Hektora, „zawdzięczającego swą karyerę żonie", nicował go potem przez całą godzinę. Był to objaw wdzięczności.

Sekretarz redakcyjny zazdrościł staremu dziennikarzowi — nie jego powodzenia publicystycznego, ale jego pozycyi, jego stosunków w wielkim świecie, wreszcie jego pięknej żony.

IV.

Co kosztują piękne ramy.

Nazajutrz po rozmowie małżonków, wśród której pani Le Prieux potrafiła obalić wszystkie „uprzedzenia" swego męża co do projektowanego małżeństwa — otóż nazajutrz Regina wstała o ósmej, jak zwykle.

Było rzeczą uznaną w rodzinie, że ona dużo snu nie potrzebuje. W istocie panienka po każdej nocy niedospanej czuła się bardzo zmęczona. Nie przyznawała się do tego, a jednak ślady zmęczenia bywały widoczne na jej bladej twarzy i w oczach podkrążonych. Pomimo to wstawała wcześnie, aby robić porządek na biurku ojca, oddzierać kartki z kalendarza, zmieniać stalówki w rączkach, krajać paski papieru, na których dziennikarz pisywał swe artykuły. Spełniała to wszystko z wielkiem namaszczeniem. W ciągu tych zajęć oczy jej zatrzymywały się nieraz na portrecie ojca, malowanym przed laty przez kolegę artystę z dzielnicy Łacińskiej. Z oczu tryskało życie i zapał. Porównywając tę dawną podobiznę do ojca w późniejszym wieku, Regina miała w sercu wielką litość; nieraz po takiej kontemplacyi wyjmowała z biblioteki trzy tomy, oprawne ozdobniej od innych, a zawierające młodzieńcze utwory Le Prieux'a.

Regina, nie widząca w nich usterek, uważała te porywy młodzieńcze za najpiękniejszą poezyę na świecie. Żadna nie wzruszała jej tak bardzo, tak głęboko, bo odgadywała serdeczną, ile waik musiał stoczyć ze sobą, ile musiał przecierpieć, zanim się stał wołem roboczym. Przedziwną intuicyą dostrzegała dramat na dnie duszy niedoszłego poety i romansopisarza.

Natomiast odwracała oczy od drugiego portretu — swej matki. Portret w ramach srebrnych, cyzelowanych artystycznie, wisiał w miejscu najwidoczniejszem, królował w tym pokoju, tak jak w sercu dziennikarza.

Wzajemne współczucie psychologiczne musiało być bardzo silne, gdyż nietylko Regina odgadła tajemnicę duszy Hektora, ale i on zajrzał do jej serca.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.